

ROK 1951

ZESZYT 8 (93)

# PORADNIK JEZYKOWY

PAŹDZIERNIK  
1951



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. JAN TOKARSKI: O funkcjach spójnika <i>aby</i> . . . . .	1
2. HALINA KURKOWSKA: Składnia w utworach Orzeszkowej . . . . .	9
3. MACIEJ CZARNOWSKI: W sprawie podstaw słowotwórstwa polskiego w leśnictwie . . . . .	13
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe (przymiotniki)	17
5. RECENZJA: ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI: Trzej twórcy bułgarskiego języka literackiego . . . . .	21
6. Głosy czytelników: KAZIMIERZ BEIN: Niezgodność autorytetów w sprawach poprawności polszczyzny . . . . .	25
7. Z gwary kurpiowskiej . . . . . Wesele kurpiowskie	27
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	30

---

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy“ ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.  
Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## O FUNKCJACH SPÓJNIKA ABY

Niejedno zdanie bardziej złożone i dobrze zbudowane przyrównać można do należycie zorganizowanej wystawy problemowej. Poszczególne jej części są ułożone w stosunku do siebie w pewien ciąg logiczny, mający treści własne, powiązane układem stosunków dających się ściśle zinterpretować i ogarnąć myślowo. Celem takich wystaw jest danie wiedzy o rzeczywistości i dopiero ta wiedza, odpowiednio podana, stanowi bodziec do takiej czy innej reakcji widza.

Znaczna większość naszych podręczników składni podobna jest do przewodników po takich wystawach. Wykazuje ona powiązania logiczne między elementami poszczególnych zdań bardziej złożonych i ułatwia korzystającemu z nich ogarnięcie myślowe rzeczywistości, którą one przedstawiają. Mówi się wprawdzie o innych zdaniach niż oznajmujące, — ale to jest raczej stryszek gramatyczny, na który się pcha wszystko, co w owym schemacie „wystawowym“ nie chce się pomieścić.

Tymczasem rzeczywistość nie jest jedynie „wystawą“. Nie może też być taką wystawą ujmująca tę rzeczywistość szata językowa. Elementy rzeczywistości dającej się zamknąć w schemat „wystawy“ — to tylko tło dla innego rodzaju rzeczywistości, jaką jest działanie człowieka. A organizacja działania jest nie tyle logiczna, ile technologiczna. Układ poszczególnych jego elementów — to nie tyle układ przesłanek i wniosków, ile układ środków napędowych, transmisji i narzędzi obróbkowych. Układy te mają też swoją logikę, ale jest to logika działania, a nie przedstawienia czy argumentacji, które właściwie też są jedną z odmian działania.

Jednym z ogniw takiej organizacji technologicznej zdania jest spójnik *aby*. Przyjrzyjmy się mu na materiale konkretnym.

Typową funkcją spójnika *aby* — według gramatyk choćby szkolnych — jest wiązanie zdania okolicznikowego celu (celowego) ze zdaniem nadrzędnym.

Istotnie, można podać całą serię przykładów ilustrujących takie *aby* celowe.

„Trwająca obecnie akcja rekrutacyjna musi być przeprowadzona bardzo starannie, *aby* na Studium *wstąpili* naprawdę wartościowi ludzie.“ (Ż. W. 16, 51, s. 6).

„Cegła za cegłą wnosimy gmach nowej piękniejszej Warszawy, *aby* dzieci *śmiały* się w niej radośnie, *aby* *uczyła* się młodzież, *aby* człowiek spokojny o jutro *kładł* się na spoczynek.“ (Ż. W. 3 (il.), 51).

„Wszędzie na całej powierzchni (...) porozrzucano deski, *aby* żelazne kółka taczek *nie* uszkodziły świeżego betonu.“ (Twór. 11, 50, s. 54).

(...) listy, jakie wymieniali, zniszczyli za obopólną zgodą, *aby* nie dostały się w świętokradzkie ręce.“ (Boy. Obr., 13).

W powyższych przykładach pierwszym problemem jest nie tyle spójnik *aby* i funkcja zdań przezeń zaczętych, ile forma czasownikowa tu użyta.

Użyty tu imiesłów przeszły, oczywiście, nie odnosi się do przeszłości, traktować go można jedynie jako składnik trybu warunkowego. Gdzie w takim razie łącznik tego trybu? Wypada się go doszukiwać w formie *aby*, która w takim razie byłaby formą złożoną: *a + by*.

Tego rodzaju ujęcie ma swe uzasadnienie historyczne; można znaleźć w zabytkach formy owego *by* w pełnej koniugacji czasownikowej, lecz natyka ono trudności ze stanowiska opisowego.

Po pierwsze, owo *by* występuje nie tylko z imiesłowem przeszłym, ale — jak to zaraz zobaczymy — i z bezokolicznikiem. Wprawdzie podobną dwoistość mamy i w czasie przyszłym, lecz w zdaniach z *aby* użycie bezokolicznika ma charakter szczególny, o czym będzie mowa później.

Po drugie owo *by* jest zrosnięte na stałe z szeregiem innych spójników: *aby, żeby, iżby, gdyby* itp., przy czym funkcje syntaktyczne i semantyczne takiego *aby, żeby, iżby, gdyby* nie są bynajmniej funkcjami spójników *a, że, iż, gdy + tryb warunkowy*.

Przydzielenie zaś owego *by* na stałe do spójników wywołuje inną trudność gramatyczną: co zrobić z użytym po owym *aby* imiesłowem przeszłym — i mało tego — z występującymi tu często ruchomymi końcówkami osobowymi takimi jak *-em, -ś, -śmy, -ście*, wywodzącymi się z form dawnego czasownika posiłkowego *jeść*? Przecież po odjęciu części *by* staną się one regularnymi formami czasu przeszłego w użyciu sprzecznym z jego normalnymi funkcjami.

Spójnik zatem czy forma trybowa?

W gruncie rzeczy ani jedno, ani drugie. Swoista „krzyżówka“ syntaktyczno-fleksyjna, nie mieszcząca się w schematach klasycznych. Coś jak kijanka żabia w wysychającym błocie: ogon jest jeszcze ruchliwy, mimo że głowa uwieźla w zakrzepłej już skorupie. Można by to nazwać *trybem przypuszczającym uwikłanym* w odróżnieniu od luźnego, gdzie owo *by* wykazuje pewną samodzielność.

W ogóle zagadnienie to wymaga opracowania szerszego, nie tylko ze stanowiska spójnika *aby*.

Weźmy teraz inny szereg przykładów, także zdań celowych:

„(...) rankiem z pościęchem wyskakiwałem z łózka i biegłem, *aby* rozsunąć zasłony (...).“ (Brand. Drew. 17).

„Pracę mają lekką i co godzina mogą wychodzić do miejscowego żłobka, *aby* nakarmić swoje dzieci.“ (Exp. 22, 51, s. 4).

„(...) o zachodzie słońca wracałem na przełaj przez las, *aby* zdążyć przed nocą (...).“ (Meis. Przek. 299, 51, s. 13).

„(...) powrócił do kraju, *aby* pracować, *aby* wściekle pracować (...).“ (Ż. W. 32, 51, s. 4).

„Zacząłem go okrażać, *aby zabiec* mu drogę.“ (Meis. Przek. 299, 51, s. 13).

„(...) dotykała ręką mych pleców, *aby sprawdzić*, czy nie jestem zgrzany.“ (Brand. Drew. 19).

„(...) wprowadza się coraz nowe udogodnienia, *aby odciążyć* kobiety od zajęć domowych.“ (Ż. W. 9, 51, s. 5).

„Szedł przy płocie, a głowę odwracał od sadu, jak złodziej od śpichlerza, *aby nie dać śladu*, że go myśli nawiedzić (...).“ (Mick. IV, 80).

„Radziłbym (...) tymczasem ostrożnie całą rzecz prowadzić, *aby Moskałom* naszych zamiarów *nie zdradzić*.“ (Mick. IV, 153).

W tej serii przykładów przy identycznych typach zdań mamy użyty nie ów uwikłany tryb przypuszczający, ale bezokolicznik.

Użycie trybowe bezokolicznika nie jest żadną osobliwością. Używa się go z reguły zamiast innych trybów, np. przy intensywnych poleceniach, komendach (*maszerować! stać!*) zamiast trybu rozkazującego, lub w takich zwrotach, jak *tu czuć* — zamiast trybu orzekającego. Inne języki, a także i staropolski, używają zwrotów bezokolicznikowych np. jako zdań dopełniających, np. *okaż się nam być matką* odpowiadające łacińskiemu *monstra te esse matrem* w polskim późnym tłumaczeniu hymnu „Ave maris stella.“

Czyli w tymże samym trybie przypuszczającym uwikłanym mielibyśmy oboczność form analogicznych pod względem formalnym do czasu przeszłego i bezokolicznika, zależnie od sytuacji zdaniowej, przy czym owo uwikłanie części *by* przy użyciu bezokolicznika jest znacznie większe, bo nie mamy form trybu warunkowego samodzielnych z bezokolicznikiem.

Jakaż to sytuacja zdaniowa może wpływać na owe różnice konstrukcji?

Jeśli porównamy pierwszą serię przykładów z dopiero co przytoczoną, z łatwością spostrzeżemy, że w pierwszej serii w zdaniu celowym i odpowiadającym mu zdaniu nadrzędnym mamy różne podmioty, podczas gdy w drugiej serii i w zdaniu celowym, i w zdaniu nadrzędnym mamy podmiot ten sam.

Reguła powyższa, mimo iż ogarnia znaczną większość zdań celowych, nie jest absolutna. Można przytoczyć cały szereg odchyłeń od niej.

Przede wszystkim nie jest ona zbyt dawna. Jeszcze u Mickiewicza można spotkać takie przykłady, jak:

(...) Asesor już dawno Telimenę rzucił i *aby* tę kokietkę tym mocniej *zasmucił*, ku Wojszczance afekty serdeczne obrócił.“ (Mick. IV, 324).

„(...) kogut, co odprawia warty, stanie i nieruchomie dzierząc dziób zadarty, i głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem, *aby* tym łacniej w niebo *mógł celować* okiem, dostrzeże wiszącego jastrzębia wśród chmury (...).“ (Mick. IV, 74).

„Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać, ale *aby* nawzajem *mogli się wygadać*, co każdy miał na sercu (...).“ (Mick. IV, 151).

Chociaż we dwóch ostatnich przykładach użycie bezokolicznika zamiast imiesłowu przeszłego jest po części uzasadnione: chodzi tu o to, by

nie gromadzić serii bezokoliczników. Motyw ten odgrywa w pewnym stopniu swą rolę i w dzisiejszej polszczyźnie.

„W każdym przedsiębiorstwie znajdują się radcy zakładowi, którzy są zwolnieni od pracy produkcyjnej, *aby mogli* należycie pełnić swoje funkcje związkowe.“ (Ż. W. 358, 50, s. 6).

Dotychczas mieliśmy do czynienia jedynie z kłopotami fleksyjnymi, przy założeniu, że *aby* jest spójnikiem zdań celowych.

Czy jednak to założenie jest zawsze słuszne?

Więźmy taki przykład:

„(...) nie mam przyborów, *aby* rysunki takie *wykonać*.“ (Szpilki, 3, 51, s. 3).

Tu zdanie zaczynające się od spójnika *aby* nie mówi wcale o zamiarze podmiotu. Całość zdania nie oznacza, że ów ktoś pozbył się przyborów, *aby* nie wykonać rysunków, czy też je nabędzie dla ich wykonania lub co innego w tym rodzaju. Oznacza ono, że ktoś nie ma przyborów, u m o ż l i w i a j ą c y c h, w a r u n k u j ą c y c h wykonanie danego rysunku. Związek więc w tym wypadku między zdaniem nadrzędnym a zdaniem podrzędnym — to nie związek celu-zamiaru i wybranego środka, lecz związek przyczyny i skutku, warunku czy możliwości i ich realizacji.

Płaszczyzna celu — to płaszczyzna zamiaru i jego realizacji; płaszczyzna zaś możliwości, warunku — to powiązanie technologiczne, o p e r a t y w n e elementów ujętych niejako w ciąg transmisyjny, jak gdyby części maszyny połączone przy pomocy kół zębatych, urządzeń pasowych, tak, że uruchomienie jednej z tych części jest uwarunkowane przez ruch innej i samo ze swej strony uruchamia następne elementy urządzenia. Wprawdzie i tu można mówić o celu poszczególnych elementów w zamiarze konstruktora, ale wtedy wychodzimy już poza samo urządzenie.

Takie powiązanie elementów rzeczywistości nazywać będziemy ciągiem operatywnym.

Czyli w przykładzie podanym nie ma mowy o żadnym zamiarze, toteż trudno ten przykład wtłoczyć bez omówień do schematu zdań ściśle celowych. Łatwo natomiast ująć sens tego zdania w schemacie technologicznym: „brak trybika, maszyna nie działa.“

Weźmy inne podobne przykłady:

„(...) instytucje biurowe muszą sporządzić księgę inwentarżową, *aby móc zamknąć* bilans handlowy.“ (Exp. 4, 51, s. 1).

Tu również nie mamy do czynienia z zamiarem; przeciwnie, jest nacisk na konieczność powiązania technologicznego: „musi się wstawić kółko, *aby* maszyna mogła działać“; brzmi to jak zlecenie otrzymane przez warsztat naprawczy fabryki.

„Nie wzdragał się, poprosił o trochę późniejszy wyjazd, *aby mógł* przynajmniej obejrzeć auta.“ (Ż. W. 21, 51, s. 4).

Tu mamy schemat — „wyłączyć transmisję, *aby* maszyna na jakiś czas stanęła.“ Celem jest wprawdzie obejrzenie auta, ale między odłożeniem wyjazdu i obejrzeniem auta jest stosunek uwarunkowania opera-

tywnego, a nie powiadomienie o „zamiarze“ towarzyszącym czynności zdania nadrzędnego.

W związku z tym trzeba uznać inny typ stosunku między zdaniem w tym wypadku głównym i pobocznym. Pod względem semantycznym oba są równie ważne, oba „główne“, bo inaczej zdanie traci swój sens. Wyodrębnienie gramatyczne zdania głównego jest tu jedynie formalne, ze względu na sposoby wyrażania związków treściowych. Właściwie mamy tu do czynienia z o k r e s e m analogicznym do warunkowego, który można by nazwać o k r e s e m o p e r a t y w n y m. Okres warunkowy właściwy byłby zatem częściowo jednym z typów specjalizacji owych okresów operatywnych. W takim okresie wszystkie jego elementy są równie ważne, a samo konstrukcyjne wiązanie syntaktyczne właściwie służy do uwydatnienia odpowiednich przegubów operatywnych.

Pojęcie okresu operatywnego obejmuje i pewne typy okresu warunkowego, np. sformułowania praw przyrody i poprzednio omawiane zdania celowe w znaczeniu celu-zamiaru, bo ten cel-zamiar w ciągu operatywnym jest na miejscu i pełni tę samą prawie funkcję, co plan produkcyjny w układzie technologicznym.

Inne przykłady:

„Z pojęciem kalorii wiąże się inna własność ciał, a mianowicie ciepło właściwe, czyli ilość ciepła, jaką musi pobrać 1 gram danego ciała, *aby ogrzać się o 1° C.*“ (Przek. 302, 51, s. 6).

Innymi słowy: „warunkiem ogrzania danego ciała o 1° C jest pobranie ilości ciepła odpowiadającej ciepłu właściwemu danego ciała.“ Do tego warunku odwołuje się cytowane zdanie dla określenia ciepła właściwego. Czyli w rzeczywistości mamy zazębienie się między jej elementami, zaś sytuacja zdaniowa wyznacza kierunek, punkt, kąt widzenia, z jakiego to zazębienie się rozpatrujemy. Mamy więc tu właściwie okres operatywny uwikłany.

Podobnie (przynajmniej w intencji autora przykładu):

„Zanadto trzeźwo patrzyła na życie, *aby mieć złudzenia* co do wierności mężów.“ (Perz. Nie. 74).

Nieco odmiennym typem okresu operatywnego jest uprzedzenie o niepożądanych skutkach jakichś czynności, zachowań się. Coś jak gdyby: „Ostrożnie, bo jeżeli się dotkniesz, sparzysz się.“

„(...) nie wiedziałem, jak się zachować, *aby nie zrobić jej przykrości* (...).“ (Brand. Drew. 99).

„Jest to lokaj Niemiec we dworskiej żalobie, nie śmiejący rąk podnieść ani głowy skrzywić, *aby się etykiecie niczym nie sprzeciwić.*“ (Mick. IV, 92).

Skróconymi okresami operatywnymi są zwroty frazeologiczne, takie jak u c z y n i ć w s z y s t k o, a b y...; z r o b i ć w s z y s t k o, a b y...; s t w o r z y ć w a r u n k i, a b y...; m i e ć w s z e l k i e d a n e, a b y...; d o ł o ż y ć w s z e l k i c h s t a r a ń, a b y... itp.

„Przyjeżdżają tu, aby wypocząć, chłopci, robotnicy, inteligencja pracująca i młodzież (...). *Należy uczynić wszystko, aby*

ludziom tym *zapewnić* maksimum wygod i rozrywek.“ (Exp. 14, 51, s. 4).

„(...) przedsiębiorstwo *czynić* będzie ze swej strony *wszystko*, aby *usunąć* wytknięte usterki i niedomagania.“ (Exp. 13, 51, s. 5).

„Niektóre dyrekcje i rady zakładowe *nie uczyniły nic*, aby praktycznie *zapoznać* przyszłego inżyniera z dziedziną jego specjalności.“ (Exp. 16, 51, s. 5).

„*Zrobiono wszystko*, aby im niczego *nie brakowało*, aby czuli się wśród nas jak najlepiej.“ (W. Ż. 12, 50, s. 1236).

„Dzisiaj państwo o nas dba i *daje* nam *wszystkie warunki*, abyśmy mogli się uczyć i pracować.“ (T. L. 12, 51, s. 6).

„(...) *miałem wszelkie dane*, aby *nie oglądać* rzeczy, których nie pragnąłbym widzieć.“ (Brand. Drew. 11).

„(...) *dodażymy wszelkich starań*, aby w przyszłości nasze plany *wykonywane* były również przed terminem.“ (Ż. W. 4, 51, s. 3).

Te zdania są jaskrawą ilustracją, że tu nie chodzi o powzięcie zamiaru, wyrażonego w zdaniach zaczynających się od *aby*, lecz o wyteżone działanie g w a r a n t u j ą c e właśnie realizację treści tych zdań.

Analogie techniczne można snuć jeszcze dalej. Spójnik *aby* sygnalizować bowiem może „zacięcia“ ciągu operatywnego, gdy rzeczywistość zachowuje się jak kapryśny automat telefoniczny, który nie łączy z pożądanym abonentem, ani też nie zwraca wrzuconej pięćdziesięciogroszówki.

„Delegowani (...) studenci *jeździli na próżno*, aby się *dowiedzieć*, że wymienionego zakładu w ogóle w danej miejscowości nie ma.“ (Exp. 16, 51, s. 5).

„*Budziłem się* ze zgrozą, aby po chwili *znów zasnąć* (...).“ (Brand. Drew. 25).

„Kiedy jakiś łyk chciał zamówić u Wyspiańskiego swój portret, artysta *mierzył go zimnym i baczny* wzrokiem, aby wreszcie *odpowiedzieć*: „Nie widzę powodu.“ (Boy. Znasz. 31).

Tu spójnik *aby* sygnalizuje następstwo czynności zdania nadrzędnego, następstwo nie przyczynowe, lecz czysto chronologiczne, nieoczekiwane, sprzeczne niejednokrotnie z celem-zamiarem, wyrażonym w zdaniu nadrzędnym. Maszyneria ciągu operatywnego zawodzi, działa inaczej niż można się po niej spodziewać, zachowuje tylko pozory takiego ciągu, który „rozlatuje się“ przy skonfrontowaniu z działaniem. Mówiąc krótko — awaria, uwydatniona językowo w ten sposób, że zostaje zachowana budowa syntaktyczna zdania, właściwa okresom operatywnym, podczas gdy treść zdania w jaskrawy sposób temu ciągowi przeczy.

W dotychczasowych seriach przykładów zdania ze spójnikiem *aby* występowały po odpowiadających im zdaniach nadrzędnych. Lecz mamy zdania, w których szyk jest odwrotny. Zachodzi pytanie, czy to jest zwykła licencja stylistyczna czy też wiążą się z tym odwróceniem szyku jakieś funkcje semantyczne czy syntaktyczne.



Przyjrzyjmy się przykładom:

„*Aby usprawnić opiekę lekarską, radni zobowiązali Wydz. Zdrowia do dalszego zwiększania liczby łóżek w szpitalach.*“ (Ż. W. 20, 51, s. 6).

„*Aby lepiej pracować, racjonalizatorzy tworzą kluby.*“ (Ż. W. 18, 51, s. 6).

„*Nowa, trwała waluta zachęca nas do oszczędzania. Aby je ułatwić, Powszechna Kasa Oszczędności uruchamia obecnie swoje agencje przy zakładach pracy.*“ (Przek. 301, 51, s. 2).

„*(...) aby wyrównać krzywdę Ślązakom — przyznano remis w spotkaniu Famulicki — Drapała.*“ (Exp. 13, 51, s. 6).

„*(...) pozostałe [samochody] „nocują“ pod gołym niebem. Aby temu zaradzić, buduje się nowy garaż.*“ (Exp. 14, 51, s. 5).

„*Aby ochronić elementy maszyn i rozmaite przedmioty metalowe przed korozją, powleka się je lakierem.*“ (Ż. W. 14, 51, s. 6)

„*Aby zaspokoić pytania pani, aby pani też była zadowolona z klasy, trzymała ciągle rękę w górze, w pogotowiu, dwa palce na znak gotowości do odpowiedzi.*“ (Goj. Dz. I, 26).

„*Aby ochronić przeguby rąk, ścisnęli je skórzanymi bransoletami.*“ (Twór. 11, 50, s. 51).

Zdania powyższe, jeśli chodzi o powiązanie między sobą ich treści, nie odbiegają od zdań celowych przytoczonych na początku artykułu. Co więcej, ich szyk jest bardziej „logiczny“, niż zdań, w których spójnik *aby* występuje po zdaniu nadrzędnym. Wpierw bowiem mamy cel-zamiar czy też element zaplanowania, a potem następuje uruchomienie środków jego realizacji.

Co więcej, w niektórych przykładach mamy uwydatniony sam charakter owego planowania. Mamy bowiem jakąś sytuację, chcemy ją zmienić w zależności od potrzeb, planujemy zmianę i realizujemy ją. Lub też mamy do czynienia z „planami odcinkowymi“, których realizacja jest środkiem do realizacji większych całości.

Różnica między tą serią przykładów a serią cytowaną na wstępie jest ta, że w pierwszym wypadku uwaga mówiącego czy odbiorcy jest bardziej równomiernie rozłożona na poszczególne ogniwa ciągu operatywnego, podczas gdy w drugim — ta uwaga koncentruje się na fazie realizacyjnej, wobec której jej zaplanowanie jest w danym zdaniu czymś wtórnym, objaśniającym niejako. Słowem zmiana szyku powoduje zmianę perspektywy w przedstawianiu ciągu operatywnego, nie wnosząc do niego elementów nowych.

A oto inny szereg przykładów tego typu:

„*Aby powstrzymać rozwój choroby, trzeba po stwierdzeniu pierwszych objawów (...) zgłosić się do lekarza przyzakładowego (...).*“ (Ż. W. 13, 51, s. 3).

„*Aby plan ten wykonać, trzeba przede wszystkim podnieść poziom fachowy i ideologiczny pracowników handlu społecznego.*“ (Ż. W. 13, 51, s. 6).

„*Aby zapewnić racjonalne wykonanie zaplanowanych zadań, należy stale kontrolować ich realizację.*“ (Exp. 5, 51, s. 4).

„*Aby cykl grał, każda zmiana musi (...) w ciągu 8 godzin wykonać wszystkie wyznaczone jej czynności.*“ (Ż. W. 14, 51, s. 3).

„*Aby matkę pracującą od trapiących ją myśli uwolnić, zdjąć z niej ciężar troski o dziecko, trzeba zapewnić mu właściwą opiekę we właściwych stworzonych na ten cel świetlicach.*“ (Ż. W. 358, 50, s. 4).

Tu między treścią zdania ze spójnikiem *aby* a treścią odpowiadającego mu zdania nadrzędnego mamy powiązanie warunkowe. Treść zdania nadrzędnego jest warunkiem realizacji treści zdania ze spójnikiem *aby*. Mamy więc tu bardzo ściśle powiązany ciąg operatywny, ujęty w perspektywę uwydatniającą jednakowo oba jego elementy, a szczególnie wyraziście ich powiązanie, który jako całość jest sformułowany w formie postulatu, nakazu, o czym świadczą użyte tu wyrazy takie, jak *trzeba, należy, musi*. Zmiana szyku wysunęłaby na pierwszy plan sam warunek, podczas gdy treść uwarunkowana byłaby niejako komentarzem, motywem wtórnym w stosunku do postulatu zawartego w zdaniu nadrzędnym, do tego, co *trzeba, należy, musi się zrobić*.

I jeszcze jedna grupa przykładów tego typu:

„*Aby woda smakowała nam jako napój, musi zawierać rozpuszczone w sobie powietrze i dwutlenek węgla.*“ (Przek. 302, 51, s. 5).

„*(...) aby zamienić 1 g wody w parę o tej samej temperaturze, potrzeba dostarczyć jej aż 540 kalorii.*“ (Przek. 302, 51, s. 6).

„*Teraz, aby otrzymać litr mleka, trzeba wystawać godzinami w kolejkach. A na to ludzie pracy nie mają czasu.*“ (Exp. 22, 51, s. 6).

„*(...) aby przekroczyć nową normę (...), potrzeba nowej organizacji pracy.*“ (Ż. W. 9, 51, s. 6).

Przykłady te, zdawałoby się, nie odbiegają od poprzednich. A jednak mamy tu najzwyczajniejsze okresy warunkowe, odwrócone w ten sposób, że następnik jest wysunięty na plan pierwszy, zaś poprzednik jest sformułowany jako istotny warunek realizacji następnika.

Innymi słowy powiązanie jest takie, jak między elementami transmisji w maszynie, na które patrzymy nie od strony motoru, lecz od strony narzędzia obrabiającego.

Różnica zatem między zdaniami złożonymi, w których zdanie ze spójnikiem *aby* poprzedza zdanie nadrzędne, a zdaniem, w którym szyk jest odwrotny, polega nie na sposobie powiązania poszczególnych elementów ciągu operatywnego, lecz na zmianie sposobu patrzenia na tenże ciąg, sposobu pewnych jego naświetleń, bardzo zresztą istotnych dla działalności mownej. Innymi słowy chodzi tu o takie czy inne ujęcie danego ciągu, zależnie od charakteru całości wypowiedzi.

d. n.

Jan Tokarski

## ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Boy Obr. = T. Boy-Żeleński, Obrachunki fredrowskie. Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Boy Znasz. = T. Boy-Żeleński, Znasz-li ten kraj. Czytelnik, Warszawa 1949.
- Brand. Drew. = K. Brandys, Drewniany koń. Czytelnik, Warszawa 1946.
- M. Dąb. N. D. = M. Dąbrowska, Noce i dnie. Czytelnik, Warszawa 1950.
- Goj. Dz. = P. Gojawiczyńska, Dziewczęta z Nowolipek, wyd. 2, Rój, Warszawa 1936.
- Her. Baj. = B. Hertz, Bajki. PIW, Warszawa 1950.
- Iw. Nm. = J. Iwazkiewicz, Nowa miłość. Czytelnik, Warszawa 1949.
- Lem Baj. = J. Lemański, Bajki, J. Fiszer, Warszawa 1902.
- Mick. = Adam Mickiewicz, Dzieła, Wyd. Nar., Czytelnik, Warszawa 1949.
- Par. N. p. = J. Parandowski, Niebo w płomieniach. Czytelnik, Warszawa 1949.
- Perz. Nie. = Wł. Perzyński, Nie było nas, był las, wyd. 3. Gebethner i Wolff, Warszawa 1931.
- Żer. Przedw. = St. Żeromski, Przedwiośnie. J. Mortkowicz, Warszawa 1925.
- Meis. Przek. = J. Meissner w „Przekroju“.
- Ex. = Express Wieczorny.
- Pł. = Płomyk.
- Prob. = Problemy.
- Przek. = Przekrój.
- Szt. Mł. = Sztandar Młodych.
- T. L. = Trybuna Ludu.
- Twór. = Twórczość.
- Ż. W. = Życie Warszawy.

## SKŁADNIA W UTWORACH ORZESZKOWEJ

Cechą składniową, która językowi wcześniejszych zwłaszcza dzieł Orzeszkowej nadaje w oczach dzisiejszego czytelnika silne piętno staroświecczyny jest często przez autorkę stosowany przestawny szyk, zdania. Typ inwersji u niej najpospolitszy polega na przedzielaniu przydawki przymiotnej i rzeczownika, do którego się ona odnosi innymi częściami zdania: orzeczeniem, okolicznikiem, przydawką rzeczowną itp. Oto przykłady:

„(...) wydawało mu się, że siłą jakąś magiczną został przeniesiony do jednego z tych bajecznych, zaklętych pałaców, w których przedziwnie piękne mieszkają księżniczki.“ (Klat. 163).

„(...) z obu stron rzeki laski liściaste, poprzerywane łączkami, na których studnie są i kilkusetletnie rosną sokory (...).“ (Listy, I, 43).

„(...) on pierwszy począł składać jej hołdy, gdy czarna jeszcze okrywała ją suknią.“ (Eli, II, 70).

„(...) w spojrzeniu jej coraz żywsza malowała się złośliwość, a na czole gromadziły się chmury, które daremnie rozpędzić chciała przymuszonej uprzejmości uśmiechem.“ (Pam. Wacł. I, 88).

„Jutro po obiedzie przybiegnę do ciebie, aby ci o moich balowych opowiedzieć tryumfach.“ (Graba, II, 97).

„Towarzystwo, zebrane wkoło stołu, słuchało go z wyteżoną uwagą i niezmiernym zaciekawieniem, od czasu do czasu tylko wydając głośne wykrzykniki lub ciche bardzo czyniąc komentarze.“ (Eli, II, 89).

„Kamil słuchał pośpiesznych i błagalnych słów Żyda z jednostajnym na ustach uśmiechem.“ (Eli, I, 76).

„(...)odparła Kamila, z uwagą nakładając ażurową na lampę zasłone.“ (Graba, II, 46).

„(...) zdawała się wcale nie wiedzieć o jego w domu pobycie.“ (Pam. Wacł. 120).

„Żydówka uważnie słuchała mowy doktora i przy ostatnich wyrazach zaczęła żałośnie kiwać głową, jakby potwierdzając smutną o częstych między nimi chorobach prawdę.“ (Klat. 62).

„(...) zielona barwa szmaragdów splatała się z krwawym rubinów połyskiem (...).“ (Graba, II, 360).

„(...) wzięli obaj ołówki i na kartkach papieru kreślić zaczęli i przekreślać długie cyfir szeregi.“ (Eli, II, 29)

W zdaniach Orzeszkowej, bogato zazwyczaj rozbudowanych, obfitujących w najrozmaitsze określenia, ośrodek ciężkości przesunięty jest często na sam koniec struktury zdaniowej, co nadaje prozie pisarki spokojny, powolny, ale dziś wyraźnie już staromodny tok. Zwłaszcza w listach autorki „Chama“ znaleźć można całe, spore niekiedy, partie tekstu złożone ze zdań przeważnie kończących się orzeczeniem, np.:

„Księgarnia Wileńska p. Zawadzkiego (...) całkiem prawie bezczynną jest, czytelnictwa krajowego żadnym staraniem nie wzmacnia, najłżejszego kierownictwa nań nie wywiera, a oprócz dzieł teologicznej i gospodarczej treści nic nie wydaje. Historią literatury Zdanowicza jako wyjątek w regule tej poczytywać należy, wyjątek, który (...) najgwałtowniejszym potrzebom umysłowości miejscowej nie zapobiega i wcale do nich zastosowanym nie jest.“ (Listy, I, 8).

Zjawiskiem należącym do tego samego okresu, a w prozie Orzeszkowej występującym niezmiernie często, jest umieszczanie imiesłowów po dopełnieniach, które się z nimi wiążą. Z licznych przykładów, jakie można by tu przytoczyć, wybiorę najcharakterystyczniejsze:

„Dom mieszkalny, głąb dziedzińca zajmujący, w wieniec gęstej zieloności ujęty, zdala już ukazywał liczne rany i szramy (...). Na wysokim podmurowaniu, z mocniejszego nad mur drzewa wzniesiony, z (...) długimi gankami, o kilka wschodów nad poziom podniesionymi, a szeregiem grubych słupów podtrzymywanych, z dwiema salkami o weneckich oknach i napowietrznych balkonach u szczytu, powierzchownością swą świadczył o wnętrzu obszernym, jasnym, najwybredniejsze żądania i życia rodzinnego, i szerokiej gościnności zadowolić mogącym.“ (Eli, I, 27).

„Bywają w dziejach momenta szczególne, nagłymi zmianami w losach jednostek, społeczność składających, napiętnowane.“ (Eli, I, 221).

„Apolek spólczenie dla przedmiotu uwielbień swych objawiał tylko spojrzzeniami, gniewem i wzgardą pałającymi, a w stronę pana domu ciskanymi (...).“ (Eli, II, 82).

„(...) szerokie brzegi [kapelusza] ocieniały twarz, na pierwszy rzut oka starą, brzydką i przykrą, ale po bliższym przyjrzeniu się uwagę i ciekawość budzić mogącą.“ (Niem. I, 4).

Omówionych tu cech składniowych nie można traktować jako indywidualnych właściwości języka Orzeszkowej. Pojawiają się one bowiem, choć w mniejszym nasileniu, u wielu innych, współczesnych jej pisarzy. Porównanie choćby listów pisanych przez Orzeszkową z listami pisanymi do niej wykazuje, że takie właśnie szeregowanie wyrazów w zdaniu, uderzające nas dziś brakiem naturalności i prostoty, stanowiło w końcu XIX i na początku XX w. pewnego rodzaju modę, było uważane za zaletę stylu. „Pani posiadasz w stopniu wysokim tajemnicę szykowania wyrazów i wiązania okresów w sposób ponętny“ (Listy, I, 53) — pisze do autorki „Nad Niemnem“ Jeż. O tym, że nie wszyscy jednak w równym stopniu ulegali tej „modzie składniowej“ świadczyć może zestawienie dwu w tym samym 1887 roku wydanych powieści: „Nad Niemnem“ i „Lalki“. W pierwszej z nich omawiane właściwości szyku zdania występują często, chociaż nie tak często jak we wczesnych utworach pisarki, w drugiej — niezmiernie rzadko. Jest to zresztą jedna tylko spośród licznych zespołu cech językowych, które sprawiają, że proza Prusa jest o wiele nowocześniejsza od prozy Orzeszkowej. Trudno osądzić, w jakim stopniu ta dość uderzająca archaiczność dzieł znakomitej pisarki była wynikiem jej osobistych upodobań, a w jakim jej warunków życiowych, jej całkowitego niemal odosobnienia na zabitej deskami prowincji.

Interesujący szczegół dotyczący szyku wyrazów stanowią nieliczne zresztą wypadki występowania przymiotnika przed rzeczownikiem tam, gdzie dziś narzucałby się szyk odwrotny, np.:

„(...) założyliśmy ją [sc. księgarnię] i otworzyli (...) po uprzednim wystaraniu się o (...) pewien zasób stosunków z pierwszorzędnymi w kraju księgarsko-wydawniczymi firmami.“ (Listy, I, 8).

„(...) za żadną cenę konsensu na miejscowe periodyczne pismo nikt z nas nie otrzyma.“ (Listy, I, 50).

„Co się tyczy umysłowych zawodów, z zasady powinny też i one stanąć otworem [przed kobietami] (...).“ (Listy, I, 98).

„(...) subtelne psychologiczne studia, analizujące na kilkusetstronicach jedną istotę ludzką, są mi nieprzystępne (...).“ (Listy, I, 102).

„Ze wsi prowadziła do niego szeroka pocztowa droga, niegdyś, przed powstaniem kolei żelaznej, stanowiąca główną komunikacyjną arterią prowincji.“ (Eli, I, 225—6).

„Naprzeciw gospodarskich zabudowań wznosiła się nad sztachetami gęsta zieloność (...).“ (Niem. I, 20).

We współczesnym języku polskim w wyrażeniach typu *pisma periodyczne* przymiotnik występuje po rzeczowniku, są to bowiem połączenia frazeologiczne stałe. Przymiotnik *periodyczny* jest powiązany z rzeczownikiem *pismo* ściślej niż np. przymiotnik *poczytne*, bo pierwszy z nich wskazuje na cechę, według której desygnaty oznaczone przez rzeczownik są często klasyfikowane: *pisma* dzielą się właśnie na *periodyczne* i *nieperiodyczne*; o wiele chyba rzadziej przeprowadza się ich podział na *poczytne* i *niepoczytne*. Od szyku przymiotnika zależy w wielu wypadkach sens wyrażenia, np. *komiczny aktor* to »śmieszny aktor«, *aktor komiczny* to

»aktor, będący komikiem«, *kulturalny pracownik* to »pracownik pełen kultury«, *pracownik kulturalny* to »pracownik na polu kultury«. W cytowanych w tym związku zdaniach Orzeszkowej można podejrzewać wpływ rosyjski. Nie był to wpływ bezpośredni. Orzeszkowa nie znała bowiem języka rosyjskiego, a przynajmniej nie znała go w tym stopniu, aby móc się nim posługiwać, jak to wynika z jej listu z roku 1879 pisanego do Jeża, w którym zdaje mu sprawę ze swej rozmowy z pisarzem i wydawcą petersburskim Szygarynem:

„[Szygaryn] po polsku mówić nie umie, tłumaczy się z tego, ani po francusku — ja po rosyjsku nie mówię. Rozmowa tedy w dwóch językach. Ja po polsku, on po rosyjsku. Rozumiemy się wybornie.“ (Listy, I, 52).

Mimo tej nieznamości, czy słabej znajomości rosyjskiego, w składni dzieł Orzeszkowej, i nie tylko zresztą w składni, zdarzają się rusycyzmy przejęte zapewne od otoczenia. Niewątpliwym i najczęstszym w zakresie szyku zdania jest umieszczanie zaimka *który* nie bezpośrednio na początku zdania pobocznego, ale na drugim miejscu po rzeczowniku, wyrażeniu syntaktycznym, bezokoliczniku itp.:

„(...) uważam go [sc. Chmielowskiego] za poważnego, sumiennego i wolnomyślnego pracownika, współpomoc którego u nas i w dzisiejszym stanie literatury jest niemal niezbędną.“ (Listy, I, 80).

„Nie mam odpowiedzi władz rządowych, czyli konsensu na zamienienie imieniem mojem firmy p. Romanowskiego, który staje się moim spółnikiem, lecz imię którego musi być koniecznie zastąpionym przez moje.“ (Listy, I, 41).

„(...) myślałam o Nim [sc. o Kraszewskim] zawsze jak o mistrzu, sprostać któremu byłoby szczęściem (...).“ (Listy, I, 15).

„Na stopniu prowadzącym do wagonu, w drzwiach którego rysowała się postać młodego mężczyzny, ukazała się otyła kobieta (...).“ (Klat. 10).

„Na takich czyhają straszne hydry namiętności, zgubnych często, w objęcia których rzucają się z szałem (...).“ (Klat., 165).

„(...) gałąź mirtu, pod drzewem którego siedziała, spadając na jej głowę, wieńczyła ją drobnymi listkami.“ (Klat., 167).

„(...) zatrzymała się we wschodnim gabinecie, u stropu którego paliła się szafirowa lampa.“ (Klat. 147).

Wpływ rosyjski można również niekiedy upatrywać w występowaniu zaimka *się* bezpośrednio po czasowniku, do którego się odnosi, np.:

„Konrad przeproszał, ścisnął, przyrzekał, na ciężkie czasy użalał się, co Pawła miękczyło niesłuchanie, onieśmielało i do milczenia zmuszało.“ (Eli, II, 103).

„Będę ubierał się.“ (Graba, II, 285).

„Ja także kiedyś na rzeczach wzniosłych i od pospolitości życia oderwanych znałem się, a wyrzekłem się ich nie dla hulanki i nie dla metresy, ale dla konieczności i obowiązków życia.“ (Niem. I, 74).

d. c. n.

Halina Kurkowska

## ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW

- Eli = Eliza Orzeszkowa. Eli Makower. Książka i Wiedza. 1949.  
 Graba = Eliza Orzeszkowa. Pan Graba. Książka i Wiedza. 1949.  
 Klat. = Eliza Orzeszkowa. W klatce. Gebethner i Wolff. Warszawa 1937.  
 Listy = Eliza Orzeszkowa. Listy. Wyd. nakładem Tow. im. Elizy Orzeszkowej oraz Instytutu Wydawn. „Biblioteka Polska“. Warszawa — Grodno 1937.  
 Mart. = Eliza Orzeszkowa. Marta. Książka i Wiedza. 1949.  
 Niem. = Eliza Orzeszkowa. Nad Niemnem. Książka i Wiedza. 1949.  
 Pam. Wacł. = Eliza Orzeszkowa. Pamiętnik Wacławy. Książka i Wiedza. 1949.

W SPRAWIE PODSTAW SŁOWOTWÓRSTWA POLSKIEGO  
W LEŚNICTWIE <sup>1</sup>

Przy pisaniu nie tylko przystępnego opracowania, ale nawet rozprawy naukowej czy też pracy o charakterze podręcznikowym, przed polskim pracownikiem naukowym piętrzy się ogrom trudności i wątpliwości co do sposobów tworzenia nazw naukowych albo też co do dokonania wyboru jednej spośród istniejących.

Polscy dziełopisarze (autorzy) jedną i tę samą rzecz mianują różnymi nazwami i na odwrót różne przedmioty noszą jedną nazwę. Powstaje przez to zamęt. Wobec coraz mniejszej znajomości łaciny używanie nowotworów łacińskich nie rozwiązuje sprawy. Nazwy naukowe w ogóle winny być określane ściśle i używane jednoznacznie, a jest to zupełnie możliwe, bo w polskim materiale językowym znajdziemy dość środków do wyrażenia wszelkich treści myślowych. Konieczna jest tylko znajomość tych środków i elementarnych zasad budowania polskich wyrazów. Nie wszyscy tę znajomość mają.

1. W jednej z rozpraw naukowych użyłem kiedyś określenia *mierzalny*. Słowo to okazało się niezrozumiałe dla pewnego wybitnego leśnika. Zażądał on ode mnie wyjaśnienia tego słowa pisząc: „(...) co to są za cechy *mierzalne*, gdyż w słownikach języka polskiego nie udało mi się odszukać znaczenia tego wyrazu“.

Wychodząc z założenia, że skoro wyraz jest niezrozumiały dla niego, tym bardziej będzie niezrozumiały dla czytelników, zmuszony zostałem do zastąpienia terminu *mierzalny* określeniem *łatwo poddający się pomiarowi*.

Widzimy więc, że zamiast wprowadzić jedno słowo utworzone zgodnie z zasadami polskiego słowotwórstwa musiałem się uciec do opisu używając aż czterech słów <sup>2</sup>.

2. Niezmiernie zasłużony gleboznawca polski prof. Sławomir Miklaszewski w książce pt. „Rozpoznawanie gleb w polu“ (Warszawa 1935) pisze o naszym słownictwie, jak następuje: „Nasze słownictwo gleb dotyczące nie jest jeszcze dostatecznie ustalone. Istnieje około trzystu nazw gleb, a typów mamy około dwudziestu. Jeśli dodamy do tego uwagę, że wiele nazw w różnych okolicach kraju znaczy co innego, to chaos, jaki tu zapanował, wcale nas nie dziwi.“ W odsyłaczu zaś dodaje: „W czasach ostatnich pojawiła się praca dotycząca stanowisk leśnych, w której bielice przezwano niezdarnie *popiołoziemami*, tj. nazwą w Polsce nie spotykaną.“

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny. (Redakcja).

<sup>2</sup> Dla uniknięcia nieporozumienia muszę zaznaczyć, że istniejący przymiotnik „wymierny“ nabrał odmiennego znaczenia i „wymierność“ stała się pojęciem ściśle matematycznym.

Nie wchodząc w istotę rzeczy zwrócę uwagę na fakt, że autor poprawne złożenie *popiołoziem* uważa za niezdarność.

Przeświadczenie, jakoby złożenia były niezgodne z duchem języka polskiego, jest co najmniej nieściskością. Bardzo stare i piękne polskie słowa tego rodzaju, jak: *Bolesław, Kazimierz, listopad, wielkolud, czarnoziem, Starogard, Złotoryja, wojewoda*, — do dziś są odczuwane nawet przez niewykształconego Polaka jako złożenia. W złożeniach tych oba człony mają swój byt mniej więcej samodzielny po dzień dzisiejszy i po dzień dzisiejszy język polski z tej drogi nie zszedł, o czym świadczą takie nowotwory, jak: *pięciobój, widnokrąg, dwuznacznik, wodociąg, nowotwór, samolot, parowóz, czasopismo* itd., itd. Nawet twory językowe tej kategorii co *brzuchacz, sękaty* — utożsamiali niektórzy autorzy ze złożeniami pod względem budowy.

Przystępując do tematu muszę podkreślić, że zagadnienie słownictwa w leśnictwie jest tylko wycinkiem ogólnego zagadnienia słownictwa technicznego polskiego, więc niewątpliwie wszystko, co się odnosi do słownictwa leśnego, mieć będzie zastosowanie i w innych dziedzinach. Mimo to zajmę się tylko słownictwem w leśnictwie, gdyż tę dziedzinę z racji zawodu znam najlepiej.

Zatrzymać się więc trzeba przede wszystkim nad tym, czego należy żądać od słownictwa technicznego w ogólności. Powinno ono dbać o to, aby

1. tworzyć nowotwory z pierwiastków rodzimych,
2. tworzyć je poprawnie pod względem gramatycznym,
3. nadawać im formę, która by się dobrze nadawała do urabiania form pochodnych (przymiotników, czasowników, zdrobnień),
4. używać ich w sposób jednoznaczny.

Rozpatrzmy po kolei te cechy.

1. **R o d z i m o ś ć w s z y s t k i c h c z ł o n ó w.** Przykładem nieudatnej formacji może być nowotwór *pasozytyzm* zamiast poprawnego i będącego w użyciu polskiego *pasozytництва*. Rażąca jest także *pielęgnacja* zamiast poprawnego polskiego *pielęgowanie*. Składanie rodzimego członu z przyrostkiem greckim lub łacińskim daje w wyniku twory nieudane lub najwyżej sprawiające efekt humorystyczny (np. *bujdologia*). Można natomiast łączyć przyrostki polskie z pniami obcojęzycznymi (*systematyczność, ministerstwo*).

2. **P o p r a w n o ś ć g r a m a t y c z n a.** Kwestia jest dość skomplikowana. Według mego zdania dla wzbogacenia możliwości słowotwórczych należałoby stosować przyrostki (i przedrostki) dziś nieproduktywne. Takimi przyrostkami są np. *-oba (choroba), -da (krzywda, prawda)*. Przyrostki te zastosowane w nowotworach rażą niezwykłością nawet językoznawców. Dotychczasowe używanie w języku polskim stosunkowo małej liczby wyrazów, posługiwanie się obcymi wyrazami lub tasiemcowatymi opisami zamiast jednego rodzimego słowa spowodowało, że wszelkie nowotwory początkowo „rażą”. Pamiętam, jak raziło mnie i wielu innych słowo *ubezpieczalnia*. Pamiętam, że mego dziada raziły nowotwory: *stuchawka* i *chodnik* (inaczej nawet ich nie pisał, jak w cudzysłowie). Dzisiaj nikogo nie razi ani *stuchawka*, ani *ubezpieczalnia*.

Nie chcąc wchodzić zbyt daleko w obszar nieswojej kompetencji — nie będę rozważał wszystkich możliwości wzbogacenia słownictwa. Jedynie dla zobrazowania własnej myśli przewodniej zwrócę uwagę, że w polskim



języku różne przyrostki nadają nowopowstającym twórcom różne znaczenie bądź osób działających (np. *-ca, hodowca, nadzorca*), bądź narzędzi (np. *-dło, sidło, poidło*), bądź miejsc (np. *-isko, siedlisko, łowisko, pożarzysko, grzybowisko*), bądź czynności (np. *-wa, gonitwa*) itd.

Jedne z nich służą do tworzenia form pochodnych od czasowników, inne od rzeczowników, jeszcze inne od przymiotników.

Niektóre przyrostki są nadużywane. W polskim słownictwie owadoznawstwa leśnego aż roi się na przykład od nazw z przyrostkiem *-nik, -ak*. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że w tym zakresie stosowano i inne przyrostki; czy stosowano je właściwie, to już jest pytanie, na które odpowiedź należy pozostawić potomności.

Natomiast poszły w zapomnienie takie przyrostki, jak *-al (drwal, góral, kowal)*, *-eń (grzebień, liścień)*, *-inieć (zwierzyniec)*, *-inia (pustynia)*, *-/t/wa (gonitwa)*, *-/o/ba (choroba, groźba)*, *-da (krzywda)*, *-un (opiekun, piotun)*, *-ja (ostoja)*.

Jeżeli idzie o przedrostki, to podobnie należałoby ożywić zapomniane dziś i nawet niezrozumiałe przez ogół. Dla przykładu podam, że tłumacząc tekst rosyjski spotkałem się z trudnością, jak przetłumaczyć termin *subor*. *Subor* jest to »bór z domieszką drzew liściastych«. Dla przetłumaczenia tego wyrazu należałoby zastosować dziś już nieproduktywny przedrostek „*są-*“ oznaczający: »znajdowanie się obok siebie«, »mieszanie«. Przedrostek ten występuje w słowach *są-siad* »ten co siedzi obok«, *sąsiek, Sąpolno*.

Jest w użyciu słowo „*są-rzyca*“ oznaczające mieszanekę żyta i pszenicy, uprawianą w górach. (*Rzyca* = *rzyca* = »zboże«, *są-rzyca* = »mieszanka zbożowa«).

Uprawa ta w górach, w regionach graniczących z ludnością ruską nosi nazwę *sumieszka*. Zatem rosyjski *subor* odpowiada polskiemu *sąbór* = »bór mieszany«. Większy udział domieszki oddać już wówczas można słowami *mieszany sąbór*. (Rosyjski *subor* tłumaczą u nas *bór mieszany*, a więc konsekwentnie wypadłoby tłumaczyć „*słożnyj subor*“ jako „*mieszany bór mieszany*“).

Ożywienie zapomnianych i wycofanych z obiegu przyrostków i przedrostków umożliwi rozwinięcie słownictwa naukowego i technicznego. Przywrócenie praw obywatelstwa tym przedrostkom i przyrostkom ożywi, urozmaici, a zatem i wzbogaci język. Nad tym, że początkowo tak urobione twory językowe będą niektórym wydawać się rażące, trzeba przejść do porządku, uprzytamniając sobie, że tych samych właśnie ludzi nie rażą: *klupy, szlufki, ryszpaki, markiery, hałdy, frezy, kloce, place, lancety, szpadle, gatry, sztubry i szabry*. Lecz i ci „*nadwrażliwcy*“ przyzwyczajają się, tak jak przyzwyczailiśmy się do *siarczanów* i *siarczynów*, chociaż zastosowano tu właśnie przyrostki dziś bardzo mało produktywne. Leśnika nie razi nowotwór *smrekun*, chociaż i tu zastosowano przyrostek tzw. nieproduktywny.

3. Zdatność do dalszego urabiania postaci (form) pochodnych. Według mego zdania jest to postulat niezmiernie ważny, lecz — niestety — przeoczony przez większość pomysłodawców. Wielkie powodzenie, jakimi się cieszą nazwy zapożyczone z ję-

zyków obcych, polega właśnie na tym, że są one zdatne do dalszego urabiania z nich postaci pochodnych, np. *śruba* — *naśrubek*, *śrubować*, *śrubka*, *śrubowy*, *śrubowiec*, *śrubokręt* itd.; *klupa* — *klupować*, *klupowanie*, *klupka*, *klupowy* itd. Nieznajomość pierwotnego znaczenia tych obcych wyrazów jest raczej okolicznością dodatnią dla ich wziętości, gdyż nieznajomość ta umożliwi dalsze przetworzenia.

Przy wyborze jednego z wielu wysuwanych nowotworów należałoby dać pierwszeństwo temu, który by poza spełnianiem wymagań poprawności — nadawał się najlepiej do tworzenia form pochodnych. Myśl tę zobrazuję na przykładzie bardzo rozrośniętej grupy wyrazów wiążącej się pośrednio lub bezpośrednio z rzeczownikiem *zbiór*. A więc:

Zbiór	= kolekcja,		
zbieracz	= kolekcjoner,	zbiorowniany	= muzealny,
zbieractwo	= kolekcjonerstwo,	zbiorownik	= muzealista,
zbieracki	= kolekcjonerski,	zbiorowniczy	= muzeowy,
zbiornik	= rezerwuar, basen,	zbiorowy	= kolektywny
zbiorniczek	= kanister,		(kolegialny),
zbiornikowy	= rezerwuarowy,	zbiorczy	= sumacyjny,
zbiornia	= depot,		kwestarski,
zbiorniany	= deponowany,	zbor	= katedra <sup>1</sup>
	(złożony,	zborny	= kolegialny.
	składowany),		= kolegiacki,
zbiornica	= magazyn,	zbieranina	= (brak obcego
zbiorniczy	= magazynowy,		terminu),
zbiornicznik	= magazynier (po-	zbiórka	= kwesta (sesja,
	równaj: kamieni-		zebranie),
	ca, kamieniczny,	zbierca, zbiorca	= kwestarz (porównaj
	kamienicznik),		zdzierca, odbiorca).
zbiorownia	= muzeum,		

4. **J e d n o z n a c z n o ś ć.** Skoro została ustalona nazwa na określenie pewnego pojęcia, jest niedopuszczalne nazwą tą określać inne pojęcie. Np. zostało ustalone, iż *wymiarem* będziemy nazywać *wzór* wyrażający zależność którejkolwiek jednostki pochodnej od jednostek zasadniczych<sup>1</sup>. Tymczasem nazwę tę stosuje się niewłaściwie zamiast istniejącej od dawna i poprawnej nazwy *rozmiar*.

Wprowadzając nowotwór strzec się jak najusilniej należy dwuznaczności. Typowym przykładem dwuznacznego wyrazu jest termin, który niedawno wszedł w użycie: *pierśnicować*. Od dawno utworzonej nazwy *pierśnica*, oznaczającej średnicę drzewa na wysokości piersi człowieka (1,3 m od ziemi) — zamiast *mierzyć* *pierśnicą* poczęto mówić i pisać *pierśnicować*. Skojarzenie z „nicowaniem piersi“ nie należy do atutów tego nowotworu.

Jeżeli chodzi o etymologiczną zrozumiałość, to nie jest ona warunkiem poprawności mianownictwa: wszak używamy wielu słów, których pochodzenia zgoła nie rozumiemy, a stosujemy je właściwie, gdyż w naszym umyśle brzmienie słowa zlało się z konkretnym pojęciem — bynajmniej nie w drodze analizowania genezy terminu.

<sup>1</sup> Stanisław Kalinowski, *Fizyka*, Warszawa 1924. T. I, str. 19.

Skoro „dziennik“ może być prowadzony i wydawany w nocy, nie dziwimy się podoficerowi, który tłumaczy, że „chlebak — jak sama nazwa wskazuje — służy do noszenia granatów“.

Realizacja idei renesansu aktualnie nieproduktywnych sufiksów i prefiksów zdecyduje o charakterze terminologii. Lub to samo wypowiadając po polsku: urzeczywistnienie wytycznych wskrzeszenia obecnie nie-twórczych przyrostków i przedrostków rozstrzygnie o obliczu słownictwa. Żyjemy w czasach niezwykłego postępu nauki i techniki, więc słowami tych dziedzin coraz częściej i coraz więcej będziemy się posługiwać.

Sprawą *podstaw* słowotwórstwa polskiego winni się zająć zawodowcy-poloniści. Brak przejrzystego i wyczerpującego zagadnienia podręcznika, *opracowanego z punktu widzenia potrzeb techników i pracowników nauki*, którzy nie są filologami, jest dotkliwą bolączką. Potrzebę napisania takiego podręcznika uznać należy za potrzebę bardzo pilną, a nawet niecierpiącą zwłoki.

Maciej Czarnowski

## SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

### Przymiotniki

#### I

W serii artykułów zajmiemy się synonimicznymi grupami przymiotnikowymi, które mają nieco inny charakter niż grupy rzeczownikowe. Przymiotniki jako wyrazy oznaczające wyodrębnione cechy przedmiotów, pojęć lub czynności, z którymi te cechy się łączą, są wyrazami z natury wieloznacznymi. Nabierają właściwie znaczenia w związku z rzeczownikami, które określają. Przymiotnik *czysty* w zestawieniu z nazwami płynów może oznaczać: a) «niczym nie zbrukany, nie zmacony, bez zawiesin, klarowny», np. *czysta woda*; b) «niczym nie zabarwiony, nie zaprawiony», np. *czysty spirytus*. Jeszcze inny odcień znaczeniowy otrzymuje *czysty* w połączeniu *chemicznie czysty*. Tutaj *czysty* — to tyle co «całkowicie oczyszczony z wszelkich przymieszek innych substancji». Podobne znaczenie ma *czysty* w połączeniu z nazwą pierwiastków: *czyste złoto, srebro, czysty alkohol* itp. Wieloznaczne mogą być również identyczne połączenia wyrazowe. Wspomniane wyżej połączenie *czysta woda* może oznaczać: a) »nie zbrukana«, np. w zwrocie *przynieść czystej wody ze studni, ze strumienia*; b) «niczym nie zaprawiona», np. w zwrocie *napić się czystej wody sodowej* (= bez soku). Czy wobec takiej elastyczności znaczeniowej przymiotników możliwe jest grupowanie ich w pasma synonimiczne? Czy nie byłoby najwłaściwiej grupować je wokół konkretnych rzeczowników? Sprawa jest skomplikowana, gdyż podziały tego rodzaju krzyżują się ze sobą, czasem się uzupełniają, żaden jednakże podział nie wyczerpuje zakresu użycia przymiotników. Rozważmy to na przykładach. Przymiotnik *czysty* w znaczeniu «nie splamiony, nie zbrukany» będzie miał pasmo synonimiczne następujące:

*czysty, schludny, porządny, chędogi, archaicz. ochędożny.*

Przymiotników tych mimo ich bliskiego znaczenia nie można używać wymiennie. Nie zawsze dadzą się one łączyć z tymi samymi rzeczownikami.

*czysty:* woda, bielizna, ubranie, ręce, papier, powietrze, kolor, dziecko; antyteza: *brudny*;

- schludny*: ubiór, domek, mieszkanie, wieś, miasto, wygląd czego albo kogo; antyteza: *niechlujny*;  
*porządny*: ubranie, miasto, pies, człowiek;  
*chędogi*: dom;  
*ochędożny*: szaty, przyodziewek, człowiek.

Z zestawienia tego widać, że stosunkowo najszerszy zakres znaczeniowy ma przymiotnik *czysty*, może bowiem łączyć się z rzeczownikami oznaczającymi przedmioty materialne, części ciała, ludzi. Inne przymiotki mają zakres użycia węższy. Ograniczają się albo do pewnych tylko przedmiotów materialnych (jak np. *chędogi*), albo do obu kategorii przedmiotów, tj. ludzi i rzeczy, ale w znacznie węższym zakresie. Przy czym oba ostatnie przymiotniki są wyrazami książkowymi. Każdy z tych wyrazów, choć znaczeniowo bliski, różni się o tyle od innych, iż nabiera w połączeniu z rzeczownikami takich cech, które go wyróżniają spośród innych synonimów. *Czysty* — to 1) czysty niejako z natury lub z wytworu, np. woda, powietrze, papier; 2) doprowadzony do stanu czystości, np. bielizna, ręce, dziecko. *Schludny* — to utrzymany w czystości, wyglądający czysto. *Chędogi* i *ochędożny* są wyrazami dziś rzadko używanymi, wychodzącymi z użycia. *Chędogi* występuje jeszcze u Mickiewicza: „Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi.“ (Pan Tadeusz, ks. IV, w. 29) i znaczy tyle co «dobrze utrzymany, schludny, porządny». *Ochędożny* zaś występuje jeszcze u Sienkiewicza: „Ochędożne szaty.“ (K. K.) w podobnym znaczeniu. Połączenie to ma odcień archaiczny. W staropolszczyźnie *chędogi* i *ochędożny* występowały w innych jeszcze znaczeniach, które tu pomijam. Najbardziej wieloznacznym jest przymiotnik *porządny*. W każdym z przytoczonych połączeń co innego znaczy. *Porządne ubranie* — to nie tylko czyste, schludne, ale i dobrze uszyte, dobrze prezentujące się; *porządne miasto* — to miasto, w którym panuje porządek i ład, a zarazem dbałe o czystość; *porządny pies* — to przyzwyczajony do porządku, do zachowania czystości w mieszkaniu; *porządny człowiek* — to lubiący czystość, porządek albo uczciwy, solidny, przyzwoity. W tym znaczeniu *porządny* łączy się z zupełnie innym pasmem synonimów odnoszących się do cech natury moralnej. Z jeszcze innym pasmem będzie się łączył *porządny* w takich np. zwrotach: *ujść, ujechać porządny kawał drogi*, gdzie *porządny* to tyle co «duży, ogromny, tęgi itp.». Powstaje wobec tego pytanie, czy nie byłoby praktyczniej grupować synonimiczne pasma przymiotników wokół jakichś konkretnych rzeczowników, np. wokół rzeczownika *człowiek*: *czysty, schludny, porządny*, arch. *ochędożny* itp. Wszystkie te epitety można by było stosować do nazw osób. Wokół rzeczownika *woda* można by zgrupować takie np. określenia: *czysta, klarowna, kryształowa, nie zbrukana, źródłana* itp. W określeniach tych jednak cecha „czystości“ nie występuje z jednakowym natężeniem we wszystkich przymiotnikach. W większości z nich jest elementem ubocznym. *Woda kryształowa* — to «przezroczysta», podobnie *klarowna* — to raczej «bez zawiesin», a *źródłana* — to raczej »świeża, orzeźwiająca« niż »czysta«. Z zestawień takich nie wyodrębnia się dostatecznie jasno jakaś wyraźna, główna niejako cecha znaczeniowa przymiotnika, łącząca go z rzeczownikiem

woda. Wyraźniejszych cech doszukujemy się zwykle zestawiając przymiotnik z innymi rzeczownikami o innych treściach i innych zakresach znaczeniowych. Staramy się dojść do nich drogą porównań i zestawień całej frazeologii danego przymiotnika. Użycia przymiotnika z rzeczownikami o podobnych treściach i zakresach znaczeniowych nazywamy wtedy znaczeniem przymiotnika, stabilizującym się często na pewien tylko okres czasu bądź też leksykalizującym się w określonym związku frazeologicznym. Poza tymi wypadkami trudno mówić o wyraźnie sprecyzowanych znaczeniach przymiotników, mających charakter stały. Luźność i fakultatywność połączeń, a zarazem elastyczność przymiotników sprawiają, że trudniej je ujmować w wyraźnie wyodrębniające się pasma synonimiczne. Trudności te sprawiają, że niektóre słowniki synonimiczne, jak np. „Petit dictionnaire de style par Dr A. Reum“. Lipsk (1910), nie podają przymiotników jako odrębnych haseł grupując je tylko jako epitety przy odpowiednich rzeczownikach. Stąd hasło takie np. jak *człowiek* ma tam mnóstwo określeń odnoszących się do wieku człowieka, wzrostu, ruchliwości, zdrowia, chorób, ułomności, figury, włosów, ubrania, właściwości umysłowych, zdolności, strony moralnej, usposobienia, działalności, strony uczuciowej, życia społecznego itp. Są więc tam takie określenia jak: *młody, dorosły, stary, leciwy, podstarzały, odmłodzony; chudy, szczupły, gruby, otyły; silny, krzepki, mocny, muskularny, niezmordowany, zdrowy, tryskający zdrowiem* itd. W zakresie np. cech charakteru i oceny moralnej, określenia a) ujemne: *zły, złośliwy, napastliwy, szydery, zimny, twarde, nieużyteczny, nieczuły, brutalny, okrutny, dziki, zdziczały, barbarzyński, nieludzki, niebezpieczny, okropny, wstrętny, odrażający, zniechęcony*; b) dodatnie: *ludzki, litościwy, miłosierny, usłużny, życzliwy, gościnnie, bezinteresowny, wspaniałomyślny, wdzięczny* itd. — w sumie kilkaset najpospolitszych epitetów nie wyczerpujących oczywiście wszystkich dziedzin życia i stosunków ludzkich, a tym samym i wszystkich epitetów, jakimi człowiek bywa określany. Zestawienia tego rodzaju nie uczą, z jakimi rzeczownikami można dany przymiotnik łączyć, czyli nie dają wskazówek co do połączeń od strony przymiotnika, jak jest używany i jak można go użyć w nowych związkach wzorując się na połączeniach już utartych.

Aby zdawać sobie sprawę z łączliwości przymiotników, trzeba je rozpatrywać wielostronnie, i od strony połączeń różnych przymiotników z jednym rzeczownikiem i od strony połączeń jednego przymiotnika z różnymi rzeczownikami. Po takich rozważaniach będziemy mogli zdać sobie sprawę z wartości przymiotnika jako epitetu jakiegoś rzeczownika i jego znaczenia, tj. z zakresu jego użycia, innymi słowy, będziemy zdawali sobie sprawę z tego, jaki jest zakres rzeczowników, które może dany przymiotnik określać bez zmiany swego znaczenia, a z jakimi w ogóle nie może wchodzić w związki. Wróćmy do przykładów.

Przymiotnik *niski* jest wyrazem wieloznacznym — może być używany zarówno w znaczeniach realnych jak i przenośnych. Z połączeń takich jak: *człowiek niski, niskie instynkty, niskim sposobem coś osiągnąć* możemy zorientować się, o jakie znaczenie wyrazu *niski* tu chodzi. *Niski* to tyle co «*podły, nikiemny, niecny, poziomy* itp.». W przytoczonych połączeniach możemy wyraz *niski* zastąpić każdym z powyższych synonimów. Synonimy te stanowią naturalne pasmo, w którym przymiotnik *niski* do-

brze się mieści i na którego tle nabiera właściwego tym połączeniom znaczenia. W połączeniu natomiast *złożyć niski ukłon, zgiąć się w niskim ukłonie* trudniej będzie dobrać odpowiednie pasmo synonimiczne dla przymiotnika *niski*, który tu tyle znaczy co «głęboki, pokorny, uniżony». Z określenia znaczenia przymiotnika *niski* w połączeniu *niski ukłon* wcale nie wynika, jakoby *głęboki* był synonimem *niskiego*. Pozorne zrównanie znaczeniowe *niskiego* z *głębokim* wypływa stąd, że punktem wyjścia dla obu przymiotników jest połączenie z rzeczownikiem *ukłon*, gdzie w określeniu różnymi wyrazami rodzaju ukłonu podkreśla się sposób wykonania ukłonu w zasadzie ten sam. Podobny trochę odcień znaczeniowy ma wyraz *niski* w połączeniu *niskie progi*. Niski = «bliski ziemi, dotykający ziemi, niewiele wystający nad ziemię» — stąd i przerośnięte znaczenie «skromny, uniżony», które występuje również w *niskim ukłonie*. Inaczej nieco przedstawia się sprawa z *głębokim*. W pierwotnym znaczeniu *głęboki* to tyle co «sięgający w głąb, niepłytki», w dalszym «odległy» (głęboka dal), w przerośniętym «gruntowny, bystry, niepowierzchniowy». Nie można na podstawie jednego połączenia *głęboki ukłon* utożsamiać z *niskim*, jak to robi Słownik Karłowicza-Kryńskiego podając pod znaczeniem 11. *głęboki ukłon* = *niski*. Przymiotnik *głęboki* nie ma tu znaczenia «niski», gdyż poza tym połączeniem nigdy w znaczeniu «niski» nie jest używany. Nabiera on znaczenia zbliżonego do «niski» poprzez rzeczownik *ukłon*. Pamiętać jednak należy, że i odwrotnie przymiotnik *niski* w zestawieniu z *ukłonem* nabiera znaczenia «głęboki». Nie znaczy to, aby można było postawić znak równości między tymi znaczeniami. Oba przymiotniki w połączeniu z rzeczownikiem *ukłon* nie określają rodzaju ukłonu, lecz ujmują przerośnięte postawę człowieka kłaniającego się, charakteryzują ukłon jako odbicie tej postawy.

Łączliwość przymiotników z innymi wyrazami jest tak ścisła, że niekiedy tracą one samoistne znaczenie, zmieniają funkcje, stają się formalnymi tylko składnikami większych zwrotów, od których nie można ich oderwać. Przymiotnik *cały* w wyrażeniu *cały we krwi* to tyle co «zalaną krwią, zakrwawiony, okrwawiony». *Cały* nie ma tu znaczenia «zalaną», a odpowiada raczej funkcji przedrostka czasownikowego *za-*, *o-*, *po-*, itp. W innych wypadkach w tej samej składni *cały* pełni funkcje przysłówkowe: „Cała w ruchu, jak na igle.“ K. K. Cała we łzach, cała w pasach = «całkowicie, w całości lub tp.». W obu powyższych wypadkach trudno znaleźć przymiotnikowe odpowiedniki synonimiczne *całego*. W zwrotach *być cały w oku, w uchu*, które Słownik Karłowicza-Kryńskiego niezbyt zręcznie, a dość mętnie objaśnia: «zebrać ducha swego w oko, w ucho», *cały* jako część składowa zwrotu nie ma synonimów, wtapia się w zwrot i nie da się niczym innym zastąpić.

Z rozważań tych wynika, że można grupować przymiotniki w pasma:

1) Pod odpowiednimi rzeczownikami jako ich określenia. Nie zawsze tak zgrupowane przymiotniki stanowią synonimy, jednakże zestawienie takie orientuje w łączliwości przymiotników z odpowiednimi rzeczownikami (np. ukłon: niski, głęboki, uniżony, pokorny) i pozwala z utartych połączeń wybrać najodpowiedniejsze;

2) Pod odpowiednimi hasłami przymiotnikowymi podając pasmo synonimiczne, łączące się w grupę zbliżoną znaczeniowo. Zestawienie takie orientuje nie tylko w zakresie łączliwości przymiotników z rzeczow-

nikami, ale pozwala na podstawie częstości połączeń i zakresu treści rzeczowników określić wyodrębniające się znaczenie przymiotnika i we właściwy sposób łączyć dany przymiotnik z nowymi rzeczownikami (por. *passmo czysty* na str. 17 i 18).

Metoda takiego *krzyżowego* zestawiania i porównywania przymiotników orientuje w zakresie użycia przymiotników, precyzuje zarówno ich znaczenie jak i funkcje. Nie przesądza natomiast o ich wartościach ekspresywnych. Pełny obraz zarówno funkcji jak i wartości przymiotnika może dać po rozważeniu jego znaczenia zestawienie wyrażenia lub zwrotu, w którego skład wchodzi przymiotnik, z obejmującą je frazą, a nawet całą większą wypowiedzią. Taka ocena wartości wyrazów należy do dziedziny stylistyki praktycznej i w zestawieniach typu słownikowego nie zawsze jest możliwa do zrealizowania. W rozważaniach nad wartością frazeologiczną i stylistyczną wyrazu jest to bodaj jedyna droga, którą można osiągnąć pożądane rezultaty w pracy nad „alchemią słowa“.

d c. n.

Stanisław Skorupka

## R E C E N Z J A

### TRZEJ TWÓRCY BUŁGARSKIEGO JEZYKA LITERACKIEGO

Prof. dr Ljubomir Andrejczin „Ezik i stił na L. Karawełow“, Sofia 1950, Darżawno Izdatełstwo „Nauka i Izkustwo“, „Ezik i stił na Christo Botew“, „Iwan Wazow i bałgarskijat ezik“, Sofia 1950, Bałgarska Akademia na Naukite.

W Sofii ukazały się prace jednego z czołowych językoznawców bułgarskich prof. Andrejczina o języku i stylu trzech pionierów literatury bułgarskiej i bułgarskiego języka literackiego: Karawełowa, Botewa i Wazowa. Pierwsza z nich stanowi monografię językoznawczą Karawełowa, pozostałe, mniej obszerne, są jak gdyby essayami z pogranicza językoznawstwa i stylistyki (praca o Wazowie jest referatem odczytanym na sesji naukowej BAN poświęconej Wazowowi). Jak wskazują liczne uwagi autora, przyjął on w swych pracach metodologię marksistowską.

Prof. Andrejczin w przedmowie do pracy o Karawełowie mówi o planowanej „całej serii dalszych badań nad językiem pisarzy bułgarskich“. Koncepcja prac monograficznych o języku poszczególnych pisarzy w ich wzajemnym powiązaniu jest bardzo słuszna i cenna, gdyż tu właśnie leży droga do konkretnej realizacji postulatu historyzmu w językoznawstwie — tu właśnie można w pewnym sensie ustalać prawdziwe „metryki“ zjawisk językowych i najbezpośredniej chwycić istotny nerw procesów językowych. Jak powiada bowiem prof. Doroszewski: „zagadnienie ewolucji języka można skutecznie badać przez pryzmat języków indywidualnych, zawsze reprezentatywnych pod względem społecznym, historycznym a także pod względem mechanizmu językowego stawania się“ (W. Doroszewski „Język Teodora Tomasza Jeża, (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku“, nakł. TNW, Warszawa 1949, str. 318). Badania takie mają zaś również niemałe znaczenie dla wykrywania prawidłowości rozwoju literatury. Wielkie znaczenie badań nad językiem pisarzy podniósł na radzieckiej sesji naukowej w sprawach literaturoznawstwa w maju br. akad. Winogradow: „Literatura piękna — mówił

tam — rozlegle i wszechstronnie odzwierciedla język narodu, i wpływa na jego rozwój. W. I. Lenin, mówiąc o wspaniałym języku rosyjskim, nazywa go językiem Turgieniewa, Lwa Tołstoja, Dobrolubowa, Czernyszewskiego... Literatura piękna jest nie tylko skarbnicą narodowego języka, lecz także twórczym laboratorium, w którym odkrywamy nowe środki artystycznego posługiwania się mową ludową.“ (W. Winogradow „Niektóre zagadnienia radzieckiego literaturoznawstwa“, Nowa Kultura, nr 22, 1951 r.).

Prof. Andrejczin postawił przed sobą cel nie tylko opisu, lecz również uogólnienia i interpretacji. „(...) Nie wystarczy tylko wskazać na poszczególne właściwości językowe pisarza, lecz trzeba zbadać i ich pochodzenie, ustalić ich wewnętrzny system i ich znaczenie dla stylu pisarza i dla rozwoju języka literackiego.“ („E. i s. na L. K.“, s. 5). W myśl tych założeń Andrejczin umieszcza badanych pisarzy na tle społeczno-kulturalnym ich epoki. Ukazuje okres burżuazyjno-rewolucyjny w historii Bułgarii; bujny rozwój kulturalno-polityczny wolnego już narodu, formowanie się ideologii młodej burżuazji i mas ludowych. Jednym z podstawowych i niezbędnych procesów społecznych w tej epoce kształtowania się jednolitego narodu bułgarskiego jest krystalizowanie się wspólnego, ogólnonarodowego języka literackiego, tego potężnego „narzędzia rozwoju i walki“ (Stalin). Trzeba stwierdzić, że Andrejczin umiał przekonywająco przedstawić ten „złożony i pełen sprzeczności proces“ (ib. 4), w którym przedstawiciele różnych środowisk społecznych biorą udział — mimo jednolitości podstawy ogólnonarodowej — „w sposób różny co do metody materiału i źródeł“ (ib. 4) tworzenia języka literackiego. Autor wyróżnia w walce o ten język dwa nurty: konserwatywny i postępowy. Jak dokładnie wykazuje, trzech sławni Bułgarzy należeli do nurtu postępowego: o tym zaś decyduje przede wszystkim zarówno teoretyczne jak i praktyczne oparcie się ich na mowie ludowej i konsekwentny demokratyzm. Dlatego zasługi ich na polu języka bułgarskiego, mimo że związane z konkretno-klasowym uwarunkowaniem, „nie mają i nie mogą mieć znaczenia ograniczonego klasowo“ (I. W. i b. e. 159).

Pionierem i teoretykiem walki o język literacki jasny i dostępny dla całego narodu, dla ludu był Karawełow. Liczne uwagi, które poświęcił zagadnieniom językowym w trosce o słuszną linię rozwoju języka ojczystego wskazują, że Karawełow rozumiał dobrze zmienny charakter języka, jego nieustanny, naturalny rozwój, że był nieprzejednanym wrogiem talumudycznych gramatyków, którzy „wymyślają prawa gramatyki bułgarskiej“ i kują sztuczne wyrazy w oderwaniu od mowy swego ludu. Karawełow stworzył własną „szkołę językową“, która stała się podstawą dla praktyki publicystycznej i literackiej rewolucyjnego skrzydła ruchu narodowego. Do niej również przyłączył się Botew. W syntetycznym przedstawieniu Andrejczina nabierają dalej sięgającego sensu „drobiazgi“ praktyki językowej pisarzy, jak chociażby podważenie przez Karawełowa bezsensownej zasady etymologicznej w pisowni dźwięku *i*, który był pisany *ы* i *и* (potem przyjęto jednolitą pisownię *и*).

Szczegółowo rozpatrywany przez Andrejczina język Karawełowa był obciążony pewnymi cechami lokalnymi rodzimej gwary Kopriwsticy. Ale Karawełow stale dążył do wchłonięcia cech rozmaitych dialektów, do stworzenia dogodnej ogólnonarodowej bazy językowej w literaturze.



Równie zdecydowanie odrzucił „lokalny patriotyzm“ Chr. Botew. Jeszcze dalej w zespalaniu bogactw językowych wszystkich gwar poszedł wielki miłośnik, świadomy i aktywny budowniczy języka bułgarskiego, Iwan Wazow. Wazow usunął wiele jaskrawych osobliwości dialektycznych swych poprzedników, nawet kiedy były one zgodne z jego rodzinną gwarą sopotską (twarde zakończenia w II kon. np. *ljuba*) na rzecz właściwości bardziej rozpowszechnionych (wśród Bułgarii, który zaczyna grać ważną rolę pod względem ekonomicznym i kulturalnym).

Dużo uwagi poświęca Andrejczin jednemu w swoim rodzaju — pod względem szerokości zakresu i trwałości — procesowi „pomocy“ bratniego języka rosyjskiego, kształtującemu się młodemu językowi literackiemu. Dzięki wpływowi tego języka — zapożyczeniom w składni, słowotwórstwie itd. a przede wszystkim w słownictwie (kręgi pojęć abstrakcyjnych i terminologii kultury duchowej) „(..) język bułgarski ukształtował się w stosunkowo krótkim czasie jako kulturalny język narodowy, zdolny całkowicie obsługiwać nowy rozwój kulturalny i społeczny“ (E. i s. na L. K. 95). Proces ten rozpoczął świadomie Karawełow, najzdolniejszym zaś i najsztudniejszym pośrednikiem między obu językami był Wazow.

Andrejczin rysuje wszechstronnie sylwetki omawianych pisarzy: podaje wiadomości o ich wykształceniu (zwłaszcza językowym), środowisku, wychowaniu, przebiegu życia, poglądach i ideologii, stosunku do języka narodowego i obcych itd. Język pisarzy ukazany jest ewolucyjnie, w jego stopniowym rozwoju. Autor pokazuje rolę poszczególnych etapów działalności pisarzy, a szczególnie pism, których współpracownikami byli, i ich walk polemicznych z pismami konserwatywnymi. Ogólnie powiedzieć należy, że próba konkretnego umieszczenia procesów językowych w przestrzeni i czasie — powiązania ich z reprezentatywnymi i wpływowymi indywidualnościami i historycznie określonymi stosunkami społecznymi, klasowymi — jest udana. Oto np. widzimy, jak I. Wazow wprowadza z pewnej gwary obecnie zadomowiony w poezji wyraz *лъх* na oznaczenie »słabiotkiego powiewu«, walczy ze sztucznymi i niezręcznymi wyrażeniami *изгряването* i *захождането* na *слънцето* o wyrazy ludowe, proste i rozpowszechnione *изгрев* — i *заник* — *слънце* (wschód i zachód słońca), utwierdza użycie gromionych przez niektórych gramatyków imiesłowów na *-йки*, wprowadza śmiało wzbogacające stylistycznie składnię tzw. *obosobeni czasti* na *izreczenieto* (określenia wyodrębnione) itd.

Widocznie przed pracami Stalina o języku ukazała się lub nie została poprawiona praca o Botewie, gdyż znajdujemy tu echa wulgarne marksizowania, mianowicie po słusznych uwagach o odbijaniu się walk klasowych i narodowych w języku, Andrejczin wysuwa twierdzenie, że „język literacki w społeczeństwie burżuazyjnym jest jednocześnie narodowy i klasowy pod względem swej funkcji i budowy“ (E. i s. na Ch. B. 548). Miesza tu autor klasowe sposoby ustosunkowania się do języka i jego wykorzystania oraz kształtowania ze strony różnych warstw i klas z samymi procesami językowymi, które są bezklasowe i obojętne względem klas.

Ciekawym zagadnieniem, które porusza Andrejczin jest sprawa oceny, wartościowania wkładu pisarzy do języka narodowego, sprawa kryterium bogacenia i rozwoju języka. Słusznie przeciwstawia autor np. istot-

ne wzbogacenie języka przez Wazowa drogą wykorzystywania gwar formalistycznej manierze dialektizmów u modernistów. Linie podziału wykreśla nam użyteczność czerpania z gwar u Wazowa. „(...) Wazow postępuje (...) jak budowniczy języka, który dąży do wzbogacenia wspólnego języka literackiego o nowe środki wyrazu“ (I. W. i b. e. 171), a nie do pustych efektów i „mystycyzacji“ stylu, jak np. Todorow. Kilka uogólniających uwag wypowiada Andrejczin w ustępie o składni Wazowa: „Od bogactwa i różnorodności typów syntaktycznych zależy bogactwo, różnorodność i giętkość składni“. Może jednak warto było podkreślić wyraźniej więź tej „różnorodności“ ze światem zewnętrznym. To wzbogaca język, co lepiej, precyzyjniej różnicuje otaczającą nas rzeczywistość obiektywną. Jeżeli np. wspomniany wyraz *лъх* prawdziwie wzbogacił bułgarski język literacki, to dlatego, że był jak gdyby tym niezbędnym przewodem, bez którego między ludźmi nie mógłby popłynąć prąd nowego, subtelniejszego pojęcia odzwierciedlającego szczególne elementy rzeczywistości. Sam Wazow mówił o tym trafnie: „Potrzebne nam są wyrazy, które by wyrażały półtony.“

Bardzo słusznie podnosi Andrejczin zasługi Wazowa w walce z rozpowszechnianymi przez kosmopolityczną burżuazję twierdzeniami o rzekomym „ubóstwie“, „grubości“ i „niemuzykalności“ języka bułgarskiego. Zresztą czytanie choćby pięknych liryków samego Wazowa odsłania przed nami niewłaściwość dzielenia języków na „muzykalne“ i „niemuzykalne“. Prawdziwy artysta słowa — poeta — a takich wydaje każdy naród — potrafi w każdym materiale językowym wykuć dźwięczne, giętkie, pełne „siły wyrazu“ utwory.

W związku z tym pozostaje sprawa konieczności traktowania formy zewnętrznej jedynie w ścisłej łączności z treścią. Na ten temat wypowiada Andrejczin cenne uwagi polemiczne w pracy o Botewie, skierowane przeciwko badaczom formalistom-idealistom. I tak np. E. p. Dimitrow doszukiwał się jakichś tonów dominujących w wierszach Botewa w poszczególnych głoskach, przy czym wiązał np. z głoską *ъ* w wyrazie *мъртъв* (martwy) uczucie beznadziejności, a z *o* w *рѳоб* nastrój złowieszczy. Dimitrow sądzi, że „barwa emocjonalna dźwięków (?) wzmacnia emocjonalność wiersza“. „Analiza artystyczna... języka jakiegokolwiek utworu poetyckiego, nie może być oderwana od treści“ — stwierdza Andrejczin (str. 572).

Tę tezę można odnieść również do języka ojczystego w ogóle. Dźwięków, „melodii“, „rytmu“ języka ojczystego, tak ukochanych przez każdy naród, nie można przecież oderwać od treści przynoszonych na ich falach od dzieciństwa każdego człowieka. Bo, jak pięknie pisze Andrejczin „język naszych dziadów i matek jest dla nas świętym językiem, który towarzyszył naszemu narodowi na drodze jego życia i historii poprzez stulecia“ (I. W. i b. e. 160).

Prace prof. Andrejczina obfitują w wiele interesujących mniej i bardziej specjalnych zagadnień, których tu nie można nawet wyliczyć. Zawierają również sporą ilość konkretnego materiału. Szkoda tylko, że nie zostały zaopatrzone w indeksy wyrazów i zagadnień omówionych. Układ prac jest przejrzysty i prosty, styl jasny i przystępny. Wydaje się, że pożyteczną byłoby rzeczą udostępnienie czytelnikom polskim w przekładzie np. pracy o Wazowie.

Andrzej Bogustawski

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

NIEZGODNOŚĆ AUTORYTETÓW W SPRAWACH POPRAWNOŚCI  
POLSZCZYZNY<sup>1</sup>

Prof. W. Doroszewski pisze („Poradnik Językowy“ r. 1949, nr 3, str. 20): „Sprawa norm językowych jest sprawą bardzo wielostronną i skomplikowaną. Jedno chyba jest proste i zasadnicze: język nie może być dla nikogo rzeczą tylko przejętą, musi być zawsze rzeczą osobiście wypracowaną“. Niestety — przeciętny miłośnik poprawności języka nie ma czasu na gruntowne studia polonistyczne; cóż więc ma czynić dla rozstrzygnięcia napotykaných wątpliwości? Nie pozostaje mu nic innego, jak zadowolić się wskazówkami, których dostarcza odpowiedni podręcznik poprawnościowy, i stosować się ściśle do jego zaleceń. Zadowolenie z pokonanej trudności trwa jednak krótko, gdyż słownik, rzecz oczywista, wszystkich nastroczających się wątpliwości nie rozstrzyga; miłośnik nabywa jeszcze parę innych podręczników i znajduje odpowiedź w jednym z nich albo nawet w kilku, ale opinie autorytetów są czasem niezgodne, a miłośnik poprawności stoi bezradny. Że tak jest w istocie, tego dowodzi wykaz zebranych przeze mnie rozbieżności. Oto mój zbiorek:

*Celem umożliwienia.*

Słoński potępia używanie wyrazu *celem* zamiast *w celu*, Szober przeciwnie uważa go za poprawny; Słownik Warszawski również uznaje obie postacie za poprawne.

*Cieszyć się na co.*

Krasnowolski i Słoński uważają za niepoprawne wyrażenia *cieszyć się na co* w znaczeniu »cieszyć się nadzieją na co, myśla o czym«, natomiast Szober wyjaśnia: „Cieszymy się z tego lub tym, co już było lub jest, cieszymy się na to, co ma dopiero nastąpić“ i cytuje liczne wyjątki z autorów, którzy w takim właśnie znaczeniu zwrotu tego używają. Słownik Warszawski również uważa to wyrażenie za poprawne i cytuje z Bałuckiego: „cieszył się pocziwiec na tę wizytę“ zamiast na myśl o tej wizycie; nie ma więc powodu unikania tej konstrukcji, chociaż niewątpliwie jest ona zaczerpnięta z języka niemieckiego.

*Czołowy publicysta.*

Wyrażenie to w znaczeniu »wybitny, doborowy« itp. nie znajduje uznania Słońskiego, natomiast Arct bez zastrzeżeń tłumaczy: „Czołowy = przedni, celny, główny, doborowy, najlepszy, najważniejszy“, również Słownik Warszawski: „przedni, wybrany, doborowy, najlepszy“. *Czołowy* w znaczeniu »wybitny« jest w zupełnej zgodzie z przenośnym znaczeniem wyrazu *czoło*: *wysunąć się na czoło, stanąć na czele*, i może być uważane za zupełnie poprawne.

*Fałszywe dowodzenie.*

Krasnowolski odrzuca użycie wyrazu *fałszywy* zamiast *błędny, niewłaściwy, mylny*; tegoż zdania jest Słoński, który opatruje cytata z Krasnowolskiego „jesteś na fałszywej drodze“ potępiającym wykrzyknikiem.

Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny (Redakcja).

Natomiast Arct i Słownik Warszawski, tłumacząc ten wyraz jako równoznaczny ze słowami *nieprawdziwy, sfalszowany, nieszczerzy*, przyjmują także jego znaczenie »błądny, mylny«.

*Lekarstwo podawać, przyjmować.*

Niezwykłe często lekarze używają wyrażenia:

- a) *podawać lekarstwo*, zamiast *dawać lekarstwo*,
- b) *przyjmować lekarstwo* zamiast *brać, zażywać*; zwrot ten używany jest również przez nie-lekarzy.

a) W Słowniku Arcta czytamy: „*Podawać* — dawać coś komu w ręce“, poprawnie więc będzie, gdy lekarz powie do pielęgniarki: „*Proszę podać mi butelkę z lekarstwem, dam dziecku łyżeczkę rycyny*“. *Daje się* choremu: lekarstwo, lewatywę na przeczyszczenie; *podaje się* choremu, leżącemu w łóżku, posiłek na tacy, gdy jest głodny. Mówi się również *lekarstwo stosować, zapisać*.

b) *Przyjmować lekarstwo* — to barbaryzm, używany zarówno przez lekarzy, jak i przez laików, a choć *podaje go Szober* bez ostrzegawczego wykrzyknika, jest to wyrażenie, którego używać nie należy; poprawnie będzie: *lekarstwo brać, zażywać*.

*Li tylko.*

Szober i Słoński uważają to wyrażenie za niepoprawne, Arct — za równoznaczne z *wyłącznie tylko*, Słownik Warszawski również tłumaczy je »wyłącznie tylko, jedynie tylko«. Częstka *li* ma zdaniem jej zwolenników nadawać zdaniu większą wyrazistość, ekspresywność, jest ona nieco pretensjonalna, nie może być jednak uważana za niepoprawną.

*Lotnictwo stoczyło bitwę.*

Słoński uważa, że wyraz *lotnictwo* nie może być użyty zamiast *lotnicy*: „*lotnicy rządowi stoczyli zwycięską bitwę*“, a nie „*lotnictwo stoczyło zwycięską bitwę*“. Doroszewski jednak pisze: „*Przejdźcie od znaczenia czynności do znaczenia podmiotu tej czynności, czyli jej wykonawcy jest faktem w historii języka bardzo pospolitym*“. Weźmy kilka przykładów: *braterstwo* = a) »bratni związek krwi«, b) »brat i jego małżonka«; *nauczycielstwo*: a) »stan, zawód nauczycielski«, b) »nauczyciele i nauczycielki«. Nie można zatem uważać wyrazu *lotnictwo* w znaczeniu »lotnicy« za niepoprawne.

*Mało tego.*

Słoński słusznie potępia wyrażenie *mało tego* w znaczeniu »nie dość tego«, Szober uważa je za równoznaczne z *nie dość tego, nie dość na tym* i cytuje z Sienkiewicza *mało tego* bez kontekstu, nie można jednak na tej zasadzie uznać tego rusycyzmu za zwrot poprawny.

*Masa w znaczeniu »mnóstwo«.*

Jak słusznie twierdzi Krasnowolski, wyraz *masa* błędnie jest używany zamiast *mnóstwo, wiele*, a chociaż Szober i Słownik Warszawski nie podzielają jego zdania, jednak należałoby unikać tego wyrazu w sensie »wielkiej ilości«. Nie znaczy to jednak, że trzeba zupełnie wyrugować ten wyraz z polskiego słownika; poprawnie będzie on użyty w znaczeniu: »ilość materii, zawartej w ciele fizycznym«; mówimy również poprawnie *masa migdałowa, masa perłowa, masa spadkowa*.

*Mieć miejsce.*

Wyrażenie *mieć miejsce* w znaczeniu »zachodzić, zdarzać się« zasługuje według Krasnowolskiego na bezwzględne potępienie jako galicyzm, tegoż zdania jest Słoński; Słownik Warszawski opatruje ten zwrot ostrzegawczym wykrzyknikiem, jako „wyraz, którego należy unikać“. Choć Szober podaje ten zwrot nie czyniąc zastrzeżeń co do jego poprawności, jednak wobec kategorycznego sprzeciwu wymienionych autorytetów ostrożniej będzie obywać się bez tego wyrażenia, tym bardziej, że nie brak w naszym słownictwie równoznacznych zwrotów czysto polskich: *zachodzić, zdarzać się, odbywać się, dziać się*.

*Niestosunek, zamiast dysproporcja.*

Wyrazu tego nie ma ani u Arcta, ani u Szobera, znajdujemy go jednak w Słowniku Warszawskim: „*Niestosunek* = brak stosunku, niestosowność“ i przykład: „Olbrzymi wieloryb, podobny do słonia *niestosunkiem* drobnych oczu do ogromu ciała i masowości łba“. Pomimo tak poważnego autorytetu nie można uznać poprawności tego wyrazu. *Niestosunek* znaczy brak stosunku, a nie brak właściwego stosunku. Między dwoma pojęciami jest zawsze jakiś stosunek, *nie* jako przedrostek (*a* negativum) oznacza pojęcie przeciwne, przeciwstawne, a nie niewłaściwość czego: *przyjaciel* — *nieprzyjaciel*, *dobry* — *niedobry*, *długo* — *niedługo*. Trudno powstrzymać się od wypowiedzenia zdania, że *niestosunek* zamiast dysproporcji — to wyraz zupełnie niedorzeczny, który z języka wyświecić należy; jego popularność można wytłumaczyć jedynie przesadną obawą popełnienia barbaryzmu.

*Na oczach wszystkich.*

Słoński potępia zwrot „*na oczach naszych* to się stało“ zamiast *w naszych oczach*, tegoż zdania jest Arct i Słownik Warszawski, natomiast Szober uważa oba wyrażenia za poprawne; „być lub dziać się w oczach lub na oczach wszystkich“. W literaturze oba sposoby wysłowienia spotykamy równie często.

d. c. n.

Kazimierz Bein

## Z GWARY KURPIOWSKIEJ

W dn. 15, 16 i 17 czerwca br. Koło Dialektologiczne przy Katedrze Języka Polskiego U. W. przeprowadziło badania gwarowe w pow. ostrołęckim, w Myszyńcu i okolicy.

Z zebranych materiałów zamieszczamy poniżej „Wesele kurpiowskie“.

Opowiedziały i śpiewały: gospodyni ze wsi Dąbrowy, pow. Ostrołęka, l. 79 i gospodyni ze wsi Wolkowe, pow. Ostrołęka, l. 45<sup>1</sup>. Zapisały J. Chłudzińska i D. Straszówna.

Przyjdzie chłopiec do dziewczyny i zapozna się z nią, jek się upodobało sobie, ojciec jego z synami przyjeżdżają w sobota do tej dziewczyny, która ma ten chłopiec pobrać za żonę. Dopiero dają na zapowiedzie i za trzy tygodnie szykują wesele.

<sup>1</sup> Ze względu na bliskość wsi i jednolitość wątków piosenek ogłaszamy je łącznie jako całość (*Redakcja*).

Przjeżdza trzi cy étery fury druzbów i druhenków na dom młodej weselny.

Potańco sobie trochu, popiju, podjedzu i w-ijezdzaju do ślubu. Zaspiewaju piosanki i druzba starsy w-iprowadzi pani młoda i poprosi rodziców o pobłogosławienie do ślubu.

A muzykańci zagrajo marsia — zaspiewajo:

W-irzundzaj sie <sup>1</sup>, dziwce moja.  
Stojo konie u podwoja,  
Ulejcowane.

Oj, nie bande ja na nie siadała,  
Bom sie z tatusiem nie pozegnała.  
Ostajcie sie, panie ojce,  
B-iwali tu za mnie groce <sup>2</sup>,  
Teraz nie bando.

Jus ci ja sia wyrzodziłam,  
Ojca, matke uotstampsiałam.  
Grajo gracyki <sup>3</sup>, skaco koniki  
Uoj w-irzadzaj sie, nadobna dziewczyno,  
Rozmysłaj sia...

A potem to jado i po drodze tak spiewajo:

Ej, wijeżdżaj z podwórecka mego,  
Nie ciebiem się spodziewała,  
Kogoś grzeczniejszego.  
Grzeczniejszego, psienkniejszego,  
Co na stronie stoi.  
Nie przemówi słówka do mnie  
Boga sia nie boi,  
Jesce nie mas nic  
Jus sia zgrazas bzić.  
A bodajeś nie docekał  
Mojam menzam b-ić!

A u sokoła ogon kolisty  
A u mojej namilejsej wianek złocisty!  
Moje druhenki, dojcież chusteńki  
Tuo ja pójde jej obetra modre uocęńki.

A jak jusz wrócili, to znów spiewali. Te druhny i ta młoda stoio tam za drzwiami, a do izb jeszcze nie weszli.

Niech bendzie Jezus Christus pochwalony!  
Powiedz matulu, cy ja oddaluna?

Potem to wchodzili, brali taki cepsiec i w koło skakali, a muzyka grała. Młoda w środku stała. Taki stół był wystawiony i była cepsiarka przy nim.

Teraz cepsiarka z młodo i druhenki wyjdo do sieni i psiosenka zaspiewajo:

Ojce i matko tutejsego domu,  
Cy nam zezwalacie  
Z to rezyką <sup>4</sup> wejść, cy nie?

<sup>1</sup> szykuj się <sup>2</sup> gracze. <sup>3</sup> grajki. <sup>4</sup> z obrzędem oczepin.

Zezwalamy.

I sia spsiewa tedi:

Wstompsila ja na wase progi,  
Rzucam swój wianek pod nogi.  
I ustaniemy wśród izby wokoło,  
I zaśpsiewamy tej młodej wesolo:  
Ze uostatny raz w zianecku,  
O mój najdrozsy Jasiiecku!

Tero bendzie cepsiareczka pani młodo w kolo stoła oprowadzała do trzech razy, i dopiero posadzi jo za stołem, a pan młody siada se na kszosełku. A druhenki teraz tak zaspiewajo:

Przypatrzcie sie starsi i mali, i młodzi,  
Jak ta pani młoda wkoło stoła chodzi.  
Wkoło stoła chodzi, spogląda na druchny,  
Jesce jej na głowzie wianusek miluchny.  
Wkoła stoła chodzi, nuskami zawadzo,  
Bo jo cepsiarecka za stolik posadzo.

Druhenki wstampujo za stoł rzontkam, bedzie ich tam by dziesięć czy uosiem. I dopiero rozpoczynajo uoepsiny. Cepsiarecka zaspiewa:

Wcoraj muz-ika, dzisiaj muz-ika,  
Jus sie rozpocznie nasa rez-ika.

A panna młoda:

Jus za stoły zasiedajo  
O mym zianku rede majo  
Redzu, redzu, gospodarze,  
Że mój wianek w dobrej słazie.  
Redzo, redzo, gospodynie,  
Że mój wianek marnie zginie.  
Redzu, redzu, co z nim zrobzić,  
Zianek zdyjąc, cepek włoż-ić,

O mój zianusecku posłusz ze mi jesce  
Bede cie chowała w złocistej sklunecce.  
Choćbyś ma nosiła u króla na ziezy  
Jus ci nie posłuże, bo sia nie należy.

Stars-i druzbecka po izbie chodzi  
Od naszej cepsiarki koruna godzi <sup>5</sup>.  
Oj, chodzi, chodzi, chce się wygłupsieć  
Od naszej cepsiarki koruna kupsieć.  
A t-i cepsiarko nie przedaj tano <sup>6</sup>  
Boć ta koruna jest pozłacano.

Tera cepsiarecka poprosi starego druzba do stouu i uon zianek kupuje, a druhenki mu spsiewajo.

Stars-i druzbecka oj, ruchawecka <sup>7</sup>  
Ciśnie na talerz pół dolarecka.

I drugiego wouajo:

Oj pudze, pudze, Stasiieńku, kołem  
Może wybżeżes zionka za stouam.

<sup>5</sup> targuje <sup>6</sup> tanio <sup>7</sup> kwiatek róży.

Uwazałeś, zionusecku, że nie ma nad ciebie  
Oto widzisz starszy druzba stoi kole ciębie.

Teras wszystkich chłopaków w-iwołają i druzbozie w młodej wianuszku na stole psiejendze kłado.

Ziunku mój różowy, ziunku lewandrowy<sup>8</sup>,  
Musisz się umykać cepeckowzi z głowy.

Pszyjmijże go, moja pani matko,  
Ten zianusek do siebie

Oj, nie chce ja twojego zianecka i ciębie.

I tera spsiewała do młodego:

Oj, pszyjniejże go, mój panie młody,  
Ten zianusek do siebie

Oj przyjma jo ten twój zianusecek i ciębie. —

Wtedy zdejmują jej ten wzianusek, a cepek jej dają i spsiewają tak:

O mój wzianusecku, jekże mi cie zał

Poseteś ode mnie jak na boru puzar<sup>9</sup>

Jak na boru puzar, jak na boru uogień.

O mój wianusecku, zostań ze se z Bogiem!

W-iśla z kościołeczka jus nie panienecka  
Sfeci się, nieci się na głozi siatecka.

Oj, z zastola, młoda pani, z zastola

O podziankuj swej cepsiarce wesoło!

Za cósż ja mam swej cepsiarce dziękować —

Nie chciała mi jedwabnego cepka dać.

Teras z kąta cepsiarka w-iprowadzo po jednyj, muzykonci zagrajouoberecka i z kazdo pójdzie teńczyć. Młodo cepsiarka wted-i uodda w ranecę młodemu. Młody podejdzie, ukłoni się i uodbierze jo. A druzbozie i druchenki tańco wkoło, one im rzucają chusteczka w prezent.

I pojado abo pójdo, jek w tej samej wsi, na dom pana młodego.

Pojać, Jaśku, pojać, nie daj koniom stojąc

Nastajo się zimie, jek im trawka zginie.

Zostajta się z Bogiem moje złote progi

Już tu nie postano moje biedne nogi.

Toć z tym młodym razem jechali.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Industrializacja.*

Jeden z korespondentów pisze, że czytając pewne pismo codzienne spotkał się z wyrazem *industrializacja*. Sądzi on, że taką samą treść znacznie lepiej wyrażałby wyraz polski *uprzemysłowienie*. Niewątpliwie tak jest. Jeżeli używamy wyrazów *aktywizacja*, *militaryzacja*, to odpowiadają im przynajmniej podstawowe przymiotniki *aktywny*, *militarny*. Przymiotnikiem, który by odpowiadał terminowi *industrializacja*, byłby przymiotnik *industrialny*, ale takiego przymiotnika szczęśliwie nie używamy, więc obcy termin nie ma nawet tego punktu oparcia. *Uprzemysłowienie* samo się tłumaczy i na tym też polega jego zdecydowana przewaga nad *industrializacją*.

<sup>8</sup> lawendowy <sup>9</sup> pożar.



## Lingwista.

Czy poprawna jest forma *lingwinista* zamiast *lingwista*? — Nie, zupełnie niepoprawna. Formę tę słyszy się czasem nawet od ludzi wykształconych, ale jest ona rażąca. Wyraz *lingwista* przejęliśmy z języka francuskiego, w języku francuskim został on utworzony do wyrazu łacińskiego *lingua* znaczącego »język«. Polskim odpowiednikiem terminu *lingwista* jest *językoznawca*. Dziwaczna forma *lingwinista* powstała przez jakies uboczne skojarzenie, trudno powiedzieć z czym. Wśród wyrazów, których dwie ostatnie sylaby mają brzmienie *-nista*, można wymienić takie jak *napoleonista*, *facecjonista*, *marynista*, *rewolucjonista*, *reakcjonista*, *amerykanista* (badacz języków Ameryki), *afrykanista*, *indianista*, wreszcie u nas *lingwiście* najbliższy *polonista*. Widocznie liczba tych wyrazów okazała się wystarczająca, aby w poczuciu językowym niektórych mówiących wyodrębniła się częśćka *-nista*, przez niefortunne zastosowanie zniekształcająca wyraz *lingwista*.

## „Śnić sen“

Czy właściwą konstrukcję składniową stosują ci, którzy mówią lub piszą: *śniłem dzisiejszej nocy*, że napadł mnie bandyta, albo: *śniłem sen* o górach? Według korespondenta, czynność, którą oznacza czasownik *śnić*, nie podlega ludzkiej woli, powinno się więc raczej mówić, że *coś mi się śni*, niż że *ja śnię coś*. Ale sprawa wydaje się piszącemu skomplikowana, toteż prosi o jej wyjaśnienie. Krzyżują się tu różne kwestie. Co innego pewien tradycyjny w języku typ konstrukcji składniowej a co innego istota fizjologicznego procesu, o którym ta konstrukcja mówi.

Gdy patrzę na świat, to stopień aktywnego udziału mojej woli jest większy niż wtedy, gdy widzę, że się coś dzieje. Mogę patrzeć w jednym kierunku lub w innym, to zależy od mojej woli, ale jeżeli mam otwarte (zdrowe) oczy, to nie mogę nie widzieć świata. Proces widzenia jest reakcją na bodźce zewnętrzne pewnego typu nieuniknioną, konieczną, podległą woli o tyle tylko, że można zamknąć oczy, żeby w ogóle nic nie widzieć. Jeżeli się ich nie zamknie, to się coś widzieć musi. A jednak mówimy *widzę* stosując formę pierwszej osoby czasownika tak samo jak wówczas, gdy mamy na myśli czynności wyraźnie zależne od nas jak *biore*, *podchodzę*, *biegnę* itp. Różnice treści nie zostały wyodrębnione w formach gramatycznych. Takich wypadków jest w języku bardzo wiele. I *boję się*, i *zbliżam się* są to formy czasownikowe zwrotne, ale funkcja zaimka *się* jest w każdej z nich inna. W *bać się* funkcja tego zaimka jest czysto konwencjonalna, ta sama treść w innych językach wyrażana jest inaczej (na przykład po francusku *avoir peur* dosłownie »mieć strach«, jak można zresztą i po polsku powiedzieć, tylko raczej z dopełnieniem w drugim przypadku *mieć stracha*, ale to szczególny odcień).

Między *widziałem* a *śniłem* nie ma właściwie istotnej różnicy, jeżeli chodzi o stopień udziału woli jednostki ulegającej tym stanom: *widzieć* to reagować na bodźce zewnętrzne, *śnić* — to reagować na jakies bodźce ustrojowe, których działanie w organizmie ludzkim nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione (czasem mogą one być zależne od bodźców zewnętrznych, na przykład, gdy przyczyną widziadeł sennych jest niewygodna pozycja ciała). Konstrukcja *śniłem coś* nie jest ze stanowiska gramatycznego niepoprawna. Inna rzecz, że ma ona charakter trochę sztuczny, książ-

kowy, w swobodnej rozmowie tak się nie powie, tylko się powie: *śniło mi się*, tak samo jak się normalnie powie *chce mi się pić*, a nie *jestem spragniony*, choć pod względem gramatycznym jest to zupełnie poprawne. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ odróżnia wyrażenie: *coś się komuś śni* jako mające znaczyć, że ktoś ma sen o czymś i wyrażenie *komuś się o czymś śni* jako znaczące, że ktoś o czymś marzy. Różnice tych odcieni nie zawsze są wyraźnie uchwytnie.

### Szereg.

Czy należy napisać „szereg chirurgów zaczęło stosować tę metodę“ czy też „szereg chirurgów zaczął stosować tę metodę“. Pozbędziemy się kłopotu, jeżeli zamiast dążyć do rozstrzygnięcia dylematu: „szereg chirurgów zaczęło“ czy „szereg chirurgów zaczął“ powiemy: „wielu chirurgów zaczęło“. W tym wypadku wątpliwości nie ma, a treść wypowiedzi nie doznaje żadnego uszczerbku. Wyraz *szereg* jest rzeczownikiem, ale bywa często używany w charakterze przysłówka jako synonim określeń *wiele*, *mnóstwo*. To pociąga za sobą wykoślenie składniowe: pod wpływem konstrukcji typu *wiele osób było*, *mnóstwo osób było*, w których orzeczenie ma formę rodzaju nijakiego, ukazuje się konstrukcja *szereg osób było*, a pod wpływem form odmiany: *wielu osobom*, *o wielu osobach* zjawiają się formy — nie tylko w mowie, ale już czasem i w piśmie — *szeregu osobom* zamiast *szeregowi osób*, *w szeregu wypadkach*, zamiast *o szeregu osób*, *w szeregu wypadków*. Te wykośnione konstrukcje bywają stosowane nawet wtedy, gdy do rzeczownika *szereg* zostaje dodane określenie *cały*. Słyszy się na przykład takie zdanie: „złożyło się na to cały szereg okoliczności“, „tę opinię podzieliło cały szereg uczonych“. Zdania gramatyków co do składni wyrażań zawierających rzeczownik *szereg* są podzielone. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ uważa za poprawną konstrukcję: „szereg żołnierzy stanął przed kasą teatru“, w tym zdaniu *szereg* jest niewątpliwym rzeczownikiem mającym konkretne znaczenie, bo mowa o ustawionych obok siebie w jednej linii żołnierzach. Jeżeli natomiast *szereg* ma charakter liczebnika nieokreślonego, to łączy się z nim według Szobera orzeczenie w rodzaju nijakim, a więc „szereg ludzi wiedziało“, a nie „szereg ludzi wiedział“. Tej dwojakiej składni zależnej od tego, w jakim charakterze użyty jest wyraz *szereg*, nie uznaje profesor Słoński, który w swym „Słowniku błędów językowych“ konstrukcję „szereg osób był“ traktuje jako błąd i za poprawną uznaje tylko konstrukcję „szereg osób było“. Wydaje mi się, że zróżnicowanie wprowadzone przez Szobera jest jednak konieczne. Rygorystyczne dostosowanie rodzaju gramatycznego formy orzeczenia do rzeczownika *szereg* czasem prowadzi do konstrukcji rażących. Słyszałem kiedyś wypowiedziane w czasie obrad zdanie: „szereg panów był nieobecny lub chory“. Zdanie to wywołuje efekt prawie komiczny, bo forma *był* podkreśla rzeczownikowy konkretny charakter wyrazu *szereg* i słuchającemu nasuwa się obraz jakichś ustawionych w szeregu chorych panów. Należy zatem uznać, że jeżeli wyraz *szereg* użyty jest w charakterze liczebnika nieokreślonego, orzeczenie powinno mieć raczej formę rodzaju nijakiego. W razie jakichkolwiek kłopotów składniowych znajdzie się zawsze wyjście, gdy zastąpimy wyraz *szereg* wyrazem *wiele*.

W. D.

## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	18.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	9.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	1.80 zł
Konto P.K.O. Warszawa 1-15814 („Poradnik Językowy”)	



## N O W O Ś C I

Brandys M. — Początek opowieści . . . . .	zł 13.—
Czechow A. — Wiśniowy sad. Komedia w 4 aktach . . . . .	„ 7.50
Dickens K. — Klub Pickwicka z ilustracjami Seymoura i „Phiza“ T. I/II . . . . .	„ 30.—
Fréville J. — Dzień zaświtał w Tours. Narodziny Komunistycznej Partii Francji . . . . .	„ 6.50
Garaudy R. — Gramatyka wolności . . . . .	„ 5.50
Hilton R. H. i Fagan H. — Powstanie angielskie 1381 r. . . . .	„ 10.—
Jirasek A. — Uroki świata. Wyd. drugie . . . . .	„ 8.40
Kierczyńska M. — Spór o realizm . . . . .	„ 9.—
Kowalska A. — Wielka próba . . . . .	„ 6.50
Laszko M. — Opiekun stada . . . . .	„ 9.—
Leonow L. — Droga za ocean . . . . .	„ 13.—
Mawrodin W. — Piotr Pierwszy . . . . .	„ 12.50
Musset A. — Kaprysy Marianny . . . . .	„ 4.—
Nałkowski W. — Pisma społeczne . . . . .	„ 27.—
Rolland R. — Dusza zaczarowana. T. II. Lato . . . . .	„ 20.—
Sienkiewicz H. — Krzyżacy. T. I/II. Wyd. szóste . . . . .	„ 28.50
Starzyński J. — Badania nad sztuką . . . . .	„ 5.30
Słowacki J. — Katalog Wystawy 1849—1949 . . . . .	„ 6.60
Słowacki J. — Poezje i listy wybrane . . . . .	„ 6.—
Witkowska J. — Ludzie i nieludzie . . . . .	„ 5.—
Wieczny Płomień — Wybór wierszy poetów radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim w oprac. W. Woroszyńskiego . . . . .	„ 3.50
Zółkiewski S. — Badania nad literaturą . . . . .	„ 4.50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY